

# TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Gd niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,  
Wybaw nas Panie!

*Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“.*

*Lwów, 9 listopada 1908.*

W życiu każdego narodu młodzież odgrywa rolę doniosłą. Środowisko młodzieży stoi zdala od wielu ujemnych stron życia, od jego kompromisów i wskutek tego jest zdolnem do wytworzenia wysokiej kultury ideału, do wytworzenia tej wysokiej atmosfery życia, w której się kształtują i krzepną charaktery, ugruntowują przekonania, rosną idee. W każdym normalnie rozwijającym się społeczeństwie, młodzież jest zarzewiem narodowego postępu, wytwarzając zapas świeżej krwi, rokrocznie odnawiającej organizm narodowy.

Jest objawem charakterystycznym, że wszelkie wydatniejsze prądy ideowe w naszym narodzie naprzód znajdowały sobie siedlisko wśród młodzieży akademickiej i stamtąd dopiero rozszerzały się w społeczeństwie. W szczególności da się to twierdzenie zastosować do kierunku demokratyczno-narodowego, którego w powstaniu i tworzeniu się wybitną rolę odegrała młodzież.

Młodzież ta, znana powszechnie pod nazwą młodzieży wszechpolskiej oryentowała się dotąd zarówno w swej działalności społeczno-wychowawczej, jak również w określaniu swego stosunku do działalności społeczeństwa starszego zgodnie z tą rolą, jaka przypada w udziale młodzieży w każdym normalnie rozwijającym się społeczeństwie.

Mimo to, wobec głębokich przeobrażeń wewnętrznych jakim podległo nasze życie narodowe w ciągu ostatnich lat kilku, młodzież wszechpolska musi poddać rewizji swe dotychczasowe stanowisko i odpowiednio je zmodyfikować.

Jednym z pierwszych objawów odradzającego się po okresie apatii po powstaniowej życia narodowego był prąd demokratyczno-narodowy. Ujawniał się on, jako prąd ideowy w publicystyce (Głos, Przegląd Wszechpolski), oraz w działalności polityczno-oświatowej wśród ludu, jakoteż w działalności wychowawczej prowadzonej wśród młodzieży. Istotą działalności kierunku była działalność narodowo-wychowawcza w najszerszym jej pojmowaniu: kierunek demokratyczno-narodowy miał na celu drogą odpowiedniej organizacyi i propagandy swych zasad wytworzyć typ żołnierza-obywatela, pracującego dla sprawy niepodległości kraju na wszelkich polach i placówkach społecznych. Dopiero w dalszym swym rozwoju w miarę rozszerzania się kierunku, począł on obejmować coraz większy zakres działalności praktycznej narodowo-społecznej i politycznej i skupił wkoło siebie liczne już wówczas grono ludzi, oddanych pracy ideowej bezwzględnie tajnej w zaborze rosyjskim, którzy utworzyli pewien zespół, znany powszechnie pod nazwą stronnictwa demokratyczno-narodowego. Nie było to jednakże stronnictwo polityczne w nowoczesnym znaczeniu tego pojęcia, była to raczej tajna organizacya prac narodowych, prowadzonych w kraju, reprezentująca przytem pewien wyraźnie skryształizowany kierunek ideowo-polityczny.

Od r. 1905, w którym zostało zorganizowane półjawne stronnictwo demokratyczno-narodowe w zaborze rosyjskim w r. 1905-6 powstało takie samo jawne stronnictwo w zaborze austriackim) kierunek demokratyczno-narodowy wszedł w drugą fazę swego rozwoju, w której wystąpił na widownię polityczną i zaczął działać na arenie parlamentarnej. W tej drugiej fazie kierunek uległ doniosłym przeobrażeniom wewnętrznym, które zmieniły jego dotychczasową rolę, jaką w życiu narodowym odgrywał.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe jawne skupiło w swych szeregach bardzo szerokie koła z pośród rozmaitych warstw narodu w obydwóch zaborach; w zaborze rosyjskim zwalczyło przeciwne stronnictwa polityczne i wzięło na swe



cem ubiegłego wieku widzimy pierwsze próby, widzimy jakie takie zapoczątkowania tej polityki, a przynajmniej chęć skierowania myśli w tym kierunku. Wystarczyło jednak pierwszej burzy dziejowej i to burzy, która tylko pośrednio nas dotykała by te usiłowania w niwecz obrócić, by wywlec stare nałogi, by całą tę politykę zmienić na drobną monetę czechych oświadczeń i nie nie wartych doraźnych zdobyczy, nieraz nawet wprost urojonych.

Kwestya stosunku narodu do państwa była dość obszernie omawiana w literaturze kierunku demouratyczno-narodowego.

Najlepszy wyraz swój znalazła ona w artykule p. Dmowskiego „Podstawy polityki polskiej“ gdzie czytamy: „Naród jest wytworem życia państwowego. Wszystkie istniejące narody mają swoje własne państwa albo je niegdyś miały i bez państwa żaden naród nie powstał. Fakt istnienia państwa daje początek idei państwowej, która jest jednoznaczna z ideą narodową. Podstawy instyktów i uczuć narodowych mają swój początek w czasach bytu przedpaństwowego, plemiennego, tam już istnieją przymioty, decydujące o zdolnościach państwowo - twórczych szczepu, ale dopiero byt państwowy buduje na nich właściwą politykę narodową, opartą na podstawie instyktów rodzinnych, rodowych i plemiennych; on ją też rodzi w całości tam, gdzie nawet jej podstaw nie było. To, co działa z początku jako przymus fizyczny, wchodzi w instykt i staje się w następstwie przymusem moralnym.“

Twierdzenie to jast w rzeczy samej słusznem i odpowiada dzisiejszym pojęciom naukowym. Jellinek jeden z największych znawców współczesnego państwa w swej „Nauce o państwie“, omawiając stosunek narodu i państwa powiada: „Masza staje się narodem tylko za pomocą łączącej ją organizacyi“. Taką organizacją jest i być może tylko organizacya państwowa. Zresztą cała kistorya dotychczasowa nie zna innych organizacyi, ktoreby narody łączyły, czyli że musimy przyjąć że państwo jest tym czynnikiem, który wytwarza naród, daje mu warunki do życia i rozwoju.

Twierdzenie to jest niewątpliwie słusznem bez względu na to jak się będziemy zapatrywali na istotę narodu. Czy będziemy go traktowali jako organizację czy jako organizm społeczny. W pierwszym wypadku słusność tej tezy jest jasną, w długim

zaś stanie się ona jasną dla nas wtedy gdy na organizację państwową będziemy patrzyli jako na zaczyn, który z organizmu prostego, niezłożonego, niejako komórki pierwotnej, czyni organizm złożony, przechodzący przez wszystkie stadia rozwoju filigonetecznego, by wreszcie stać się organizmem o wysokiej budowie ze zróżniczkowanymi organami, z podziałem pracy i dobrze uorganizowanym organem centralnym koordynującym ruchy i kierującym nimi.

Wprawdzie przeciwko tym poglądom wysuwano zarzuty takie, jak rozwój ruchów narodowościowych w XIX wieku, wśród narodowości, które albo nigdy państwa nie posiadały, lub też posiadały je w zamierzchłej przeszłości i zatraciły przez długie lata wszelki z nim związek moralny lub przykłady państw o niejednolitym charakterze narodowym jak Ameryka, Szwajcarya itp. Zarzuty te już zostały gdzieindziej odparte nie będą więc dłużej zajmować się nimi.

Sądzę jednak, że bodaj żaden najgorliwszy zwolennik bezpaństwowości Polski nie zechciałby nas sprowadzić do roli tych ludów, którym odrodzenie narodowe przyniósł dopiero wiek XIX.

Naród polski przedstawia zupełnie co innego. Naród polski należy do rodziny narodów wielkich, z bogatą spuścizną dziejową, z wielką rolą historyczną, z bardzo skomplikowaną strukturą polityczną, z wielkimi zadaniami wobec teraźniejszości i przyszłości. Wszystko to stawia go obok narodów władających dziś światem i tworzących jego kulturę. Tylko jego położenie polityczne nie odpowiada wcale temu stanowi rzeczy.

Naród polski pozbawiony własnego państwa skazany jest przez to na skrzywienie swego rozwoju historycznego, na ztracenie dużej ilości tych cech, które istotę narodu w ogólności, a wielkiego w szczególności stanowią, jeśli z góry nie spostrzeże tego niebezpieczeństwa i nie przedsięwzięmie środków zaradczych. Jest to tembardziej pewne że państwo, którego jesteśmy produktem nie było wcale państwem zdrowym, owszem było państwem o skrzywionym rozwoju polityczno-społecznym, państwem, które w swym własnym narodzie wychowało szereg czynników uniemożliwiających byt państwowy. Bodaj, że wszyscy historycy nasi mogą się zgodzić na to, że przyczyną upadku naszego był rozkład wewnętrzny, który już dłuższy czas trawił



państwo, słowem jednym, że z okresu naszego życia państwowego wyszliśmy już z nadwątloną strukturą narodową.

Przez przeszło stuletni okres naszych dziejów porzbiorych widzimy nieraz wpośród tragicznych szamotań się ducha polskiego, próby budowania zrębów pod nowy byt narodowy, sale zarazem szkodliwy, a trwały wpływ państw rozbiorezych tarających się za wszelką cenę wypaczyć nasz rozwój narodowy, a przedewszystkiem odebrać nam to, co stanowi nasz najcenniejszy cement, a zarazem największe źródło naszej siły naszą ideę narodowo-państwową. Że te usiłowania nie mogły pozostać bez żadnego skutku o tem chyba rozwodzić się nie potrzebują.

Wprawdzie szereg zmian polityczno-społecznych, a szczególnie doniosłych reform socyalnych XIX wieku usuwając w kął jedne warstwy, a na ich miejsce wyprowadzając inne wywołały ogromne zmiany w społeczeństwie naszym. Stało się i staje się owo dziś jeszcze społeczeństwem, o bardziej normalnej strukturze, bardziej odpowiadającej strukturze społeczeństw innych, pozbywa się szeregu zakorzenionych wad i zbroczeń, ale niewątpliwie przytem wszystkim ulega asymilacyjnemu wpływowi państwowości obcych, zatracą coraz bardziej swą jedność duchową i dalej jako naród w całej pełni rozwijać się i pomnażać i wzmacniać swe węzły organiczne, świadomie pracować nad wydoskonaleniem swej budowy prawie że nie może.

W takich warunkach najkorzystniejszym byłoby dla narodu naszego, aby jak najprędzej pozbył się rządów zaborezych i zaczął żyć swym własnym bytem państwowym, by wytworzył własne państwo, w którymby praktyka życia codziennego wychowywała w nim właściwości i enoty narodowe. Nie potrzebuję tego dowodzić, że urzeczywistnienie tego postulatu w warunkach obecnych jest niemożliwym.

Co więcej! Odzyskanie niepodległości Polski zależy od 2 czynników, z jednej strony od sprzyjających warunków zewnętrznych, z drugiej zaś od siły wewnętrznej społeczeństwa polskiego, siły takiej, któraby potrafiła skorzystać z nadających się warunków, zbudować własne państwo na trwałych podstawach i dalszy rozwój mu zapewnić. Słowem żeby wypełnić te zadania. naród polski musi do tej chwili nie tylko zachować się w tem stadyum w jakim się znajduje, ale musi dalej rozwijać się, musi doskonalić swą własną organizację, musi nietylko bro-

nić się przeciwko zamachom na jego organiczną całość, ale musi tę całość na wielu punktach wytwarzać, a wszędzie cementować.

Musimy wzrastać i potężnieć w niewoli.

Widzieliśmy jednak poprzednio, że tylko państwo czyni z masy naród, że tylko ono może zapewnić prawidłowy i wolny od zбочeń rozwój.

My nie jesteśmy masą, organizacja państwowa nie jest nam potrzebna dla uczynienia z nas narodu, my już jesteśmy narodem, nasz tysiącletni byt państwowy narodem nas uczynił ale potrzebna ona nam do uniknięcia rozkładu narodowej całości dla dalszego rozwijania tej całości, dla wypełnienia tych szczerb, które w niej wypadki poczyniły.

W obcych ustrojach państwowych pod okiem rządów zaborczych musimy stworzyć sobie surogat organizacji państwowej, obejmującej naród.

Twierdzenie to może wydać się paradoksem w szerokich sferach inteligencji naszej. Od dłuższego czasu przywykła ona przyglądać się tylko cechom zewnętrznym zjawisk, temi cechami się zadawała, nie wnikając wcale w ich istotę i treść wewnętrzną. Widząc jako organ widomy państwa rząd, utożsamia ona pojęcie państwa z pojęciem władzy państwowej, nie zdając wcale sobie sprawy z tego, że państwo jest organizacją o wiele więcej złożoną, że jak to udowodnił już Jellinek, w poprzednio cytowanym przezemnie dziele sam naród stanowi subjekt i obiekt państwa, subjekt i obiekt władzy państwowej.

My znamy w sobie wszystkie czynniki bytu państwowego, braknie nam tylko organizacji państwowej. Tą organizację musimy stworzyć, musimy stworzyć niejako rząd narodowy.

Myśl to nie nowa, wypowiedano ją już nie raz, nie zastanowiono się jednak głębiej nad jej treścią i nie zrobiono nic dla jej urzeczywistnienia. W Kwartalniku naukowo-politycznym i społecznym za rok 1898 (Kwartał II) p. B. Ostoją roztrząsając kwestyę „Niepodległości wewnętrznej“ podaje głębokiej analizie cały nasz dotychczasowy sposób myślenia i zapatrywania się na czynniki regulujące stosunki pomiędzy tymi narodami i na sposoby odbudowania ojczyzny przychodzi do na-



stępujących wyników: „Wewnętrzna siła społeczna poprzedzać musi zdobycie praw narodowych. Najwyższe i najogólniejsze z tych praw, prawo do niepodległości, wtedy tylko stanie się naszym udziałem, gdy je poprzedzi rzeczywista niepodległość wewnętrzna. Do niej to sprowadzić się musi cały program bez pośrednich narodowych wysiłków. Zdrowy i silny organizm społeczny, zaspokajający samodzielnie wszystkie swe kardynalne potrzeby, rozwijający o własnych siłach narastające zadania, niezależniony przeto pod tym względem od rządów, a więc i od państw zaborczych, zdolny przeciwstawić własną organizację, funkcyi publicznych — obcej i narzuconej organizacyi państwowej rządzący sam sobą na każdym polu, na którym przemoc nie jest w stanie zapanować, organizm taki jest już narodem niepodległym, bo posiada tę siłę wewnętrzną, dla której sankcya prawna będzie tylko kwestyą czasu.“ W dalszym ciągu powołuje się on na tradycyę Rządu narodowego z lat 1861—1864 i wskazuje na potrzebę zorganizowanej akcyi społeczeństwa na wszystkich polach życia publicznego, nawet na tych, gdzie ta akcya może działać tylko pośrednio jak np. przemysł i handel.

Przeгляд wszechpolski zaś powiada<sup>1)</sup>: „Organizacyi państwowej rządów zaborczych przeciwstawić należy swobodną ale karną i systematyczną organizację sił narodowych. Z siłą zorganizowaną walczyć może skutecznie tylko inna siła zorganizowana, z rządami zaborczymi tylko — rząd nasz własny, polski — nie lękajmy się wyrazów — rząd narodowy. Nie rząd narodowy w znaczeniu władzy naczelnej, spisku lub powstania, w znaczeniu dyktatury opinii publicznej, ale taka organizacya sił narodowych, która byłaby zdolna spełnić te czynności życia zbiorowego, bez których normalny rozwój jego jest niemożliwy.

Do tych samych wniosków dochodzi i Pochodnia<sup>2)</sup> (Organ Ligii Narodowej, gdy mówi: „W pojęciu bezbronności naszej, na którą powołują się zwykle jednostki słabe, tkwi właśnie to poczucie bezorganizacyjności — poczucie, osłabiające ducha. Czuje to każdy bez dociekań naukowych, instyktowo, że naród niezorganizowany nie jest w stanie przeciwstawić się czynnie zaborcom, zorganizowanym w formy państwowe. Aby poczuć się

1) Listopad 1899 str. 643.

2) Nr. 6 rok 1900 Marzec.

w sobie i być pewnym swych sił, naród musi mieć organ skupiający w sobie świadomość życia odrębnego i kierujący jego ruchami.“

Przytoczyłem te dość długie opinie tu dla tego, by wykazać, że to pojęcie rządu narodowego w pierwocinach ruchu demokratyczno-narodowego było bardzo silnem, że ono właściwie nadawało ton i zabarwienie całemu ruchowi, ono stanowiło jego treść wewnętrzną ono wreszcie wciągało w jego szeregi zwolenników gotowych w imię tej idei poświęcić wszystko, nawet życie własne. Przeobrażenie demokracji narodowej w zwykłe stronnictwo takie jakich cały szereg istnieje wśród narodów wolnych, narodów posiadających własne niepodległe państwo jest zubożeniem i skrzywieniem idei podstawowej kierunku, jest odebraniem mu tej roli jaką wyznały mu dzieje w dzisiejszem życiu społeczeństwa polskiego, jest wreszcie pozbawieniem tego społeczeństwa źródła siły i opóźnieniem odrodzenia narodowego.

Polityka narodu jako takiego, powinna zmierzać nie tylko ku uzyskaniu dla niego jak najlepszych warunków bytu narodowego, ale też co nawet ważniejsze, ku wydobyciu z niego jak największej sumy sił i ku skierowaniu tych sił do wielkich zadań narodowych. Jako taka musi ona mieć ciągle całokształt jego życia na względzie i musi w miarę możności stwarzać pola, gdzieby te siły wyrabiać i zużytkować się mogły. U narodów wolnych państwo podejmuje szereg funkcji, na które samo społeczeństwo zdobyć się nie może. Organizacya państwowa jest tam tym czynnikiem, który społeczeństwo wyrabia, który wydobywa z niego siły i tym siłom daje pole do ujścia. Stronnictwa polityczne hołdujące tamtym lub innym zasadom łączą się tam w imię swych wspólnych celów, ale nigdy nie przeciwstawiają się organizacyi państwowej jako takiej, owszem są tej organizacyi dopełnieniem. Dążąc do urzeczywistnienia swych celów starają się one zdobyć odpowiedni wpływ na nią i za jej pomocą zamierzone reformy przeprowadzić.

Zupełnie co innego mamy u nas. Organizacye państwowe rządów zaborczych nigdy w zupełności nie będą mogły być zużytkowane przez nas w naszym narodowym interesie. Owszem we wszystkich 3 zaborach stoją one dzisiaj w najjaskrawszej sprzeczności z potrzebami naszej narodowej całości i we wszy-



stkich 3 zaborach są czynnikiem destrukcyi naszego życia narodowego.

Nie wynika stąd, ażebyśmy ogłaszali kompletny bojkot wszystkich instytucyi państwowych znajdujących się dziś na ziemiach polskich. Owszem musimy przyznać, że poszczególne instytucye zaprowadzone przez zaborców dadzą się i powinny być wyzyskiwane ku pożytkowi naszej narodowej całości. Faktem jest jednak niewątpliwem, że w ramach tych tylko instytucyi zdrowy rozwój narodu polskiego odbyć się nie może, owszem nawet te instytucye przez swój wpływ asymilacyjny będą ten rozwój wypaczały.

Społeczeństwo polskie jeśli nie chce ulegać dalszemu rozkładowi winno wytworzyć sobie własne instytucye, któreby wpływy instytucyi państw zaborczych neutralizowały, któreby z tymi wpływami walkę toczyły, jeśli zaś chce rozwijając się postępować, winno wytworzyć sobie instytucye takie, któreby czuwały nad całokształtem narodowego życia, pracowały nad rozwojem narodu, nad przygotowaniem go do własnego bytu państwowego. Stronnictwa polityczne, stronnictwa reprezentujące odrębne interesa, będą musiały wtedy dla przeprowadzenia swych celów swą walkę skierowywać na wewnątrz narodu, będą musiały zdobywać wpływ na swój własny rząd narodowy. Solidarność narodu na zewnątrz nabierze wtedy treści realnej i przestanie być tym płaszczykiem pod którym każdy może ukrywać swe klasowe a nieraz i osobiste interesy. Wtedy naród polski tą „niepodległość wewnętrzną“ uzyska i wtedy dopiero będzie mowa o polityce państwowej, o budowaniu Polski od podstaw.

Ale ten „rząd narodowy“ jeśli ma być w rzeczy samej rządem narodowym a nie tylko nosić to miano, winien wytworzyć wszystkie instytucye jakie rządy państwowe posiadają, winien mieć swą własną dyplomacyę, administracyę, skarbowość, sądownictwo itp. winien nawet wytworzyć chociaż surogat organizacyi wojskowej. Nie chcę z góry przesądzać jakie formy w każdym z poszczególnych zaborów przyjmą te instytucye. Zależnem to będzie od stosunków prawnych i warunków politycznych, ale wszystkie zorganizowane być muszą, bo naród musi rozwijać w sobie wszystkie zdolności do bytu państwowego, bo jedna zdolność nie może rozwijać się kosztem zaniku innych zdolności, bo wszystkie one będą potrzebne jeśli Polska ma

powstać i żyć. Sprowadzenie całej polityki narodu, jak to dziś ma miejsce do jednej funkcyi, pracy w parlamentach państw rozbiorezych, nawet przy traktowaniu poszczególnych Kół polskich jako delegacyi narodu, jako ambasady nasze w polityce zagranicznej powoduje przerost jednej zdolności narodowej, dyplomacyi kosztem zaniku wszelkich innych zdolności państwowych. Nawet w polityce codziennej, w polityce drobnych zdobyczy organizacya taka przyniosłaby nam olbrzymie korzyści. Umożliwiłaby nam w każdej chwili położyć na szalę wypadków największą ilość sił jaką z narodu wydobyć możemy, pozwoliłaby nam być bardziej stanowczymi i bardziej pewnymi siebie w naszych żądaniach. A kto ma siłę i pewność siebie ten zwycięża.

Nie chcę przesądzać historyi, nie chcę wyrokować z góry czy pójdzie ona tem korytem czy też zły duch narodu wepchnie ją znowu w długoletnie szamotanie się i nadaremne marnowanie drogocennych sił, chcę tylko zaznaczyć, że w tem widzę przyszłość narodu. Bez polityki państwowej niema narodu, bez organizacyi państwowej niema polityki narodu państwowego.

B. O. H.

---

## Kierunek wszechpolski a stronnictwo d.-n.

---

II. Drugą cechą takiej organizacyi powinna być kierunkowość. Wspomniałem o niej przy omawianiu tajności. Obydwie te cechy są bowiem ze sobą ściśle związane: trudnoby było przypuścić, iż zawiązanoby ją bez jakiegoś wysokiego i ważnego celu, idei, mniej lub więcej rozumowo uzasadnianej. Życie towarzyskie może tworzyć filistrów życiowych, związki jawne a bezideowe wyraźnie są zazwyczaj stowarzyszeniem gości, których łączy moda i zwyczaj.

Do tajnego związku ma dostęp jednostka tylko odpowiednia i to odczuwająca potrzebę należenia do niego i pracowania w niem dla jakiejś idei. Związki tajne, jeżeli mają takie znaczenie — o jakim mówiłem poprzednio — to głównie dla związanej z nią ideowości. To jest owo „spiritus movenus“, które



sprawa karność członków i nadaje związkom silniejszy pęd. Usunięcie ideowości z takiej organizacyi równałoby się usunięciu podstawy jej siły i znaczenia.

Dalszą cechą powinna być trójjazabowość. Kordony zaborecze nas rozdzieliły i zmusiły do przystosowania się do obcych, wrogich mocarstw i ludów, a przez to zatracenia wielu cech ogólnie narodowych i wspólnych dążeń. Reakcją z naszej strony na to będzie stworzenie ogólnie-narodowego, wszechpolskiego związku, całkującego nasze życie społeczne i umysłowe, łączącego wszystkie zabory coraz silniejszymi węzłami w jeden silnie skupiony naród. Organizacya taka byłaby już zawiązkiem państwa polskiego, z jego wszystkimi znamionami.

Do czasu uzyskania zupełnej niepodległości powinna taka organizacya spełniać wszystkie funkcye niezależnego państwa. Państwo zaś jest instytucją całego narodu i to instytucją ogólną, spełniająca wszystkie zadania bytu narodowego i rozwiązująca jego palące kwestye. Te zaś są natury różnej i nie dadzą się uprościć do jednego zagadnienia i do jednego ruchu np. kulturalnego, albo tylko politycznego. Stąd organizacya, mająca spełniać zadania państwa niezależnego, nie może być tylko stronnictwem o celach specjalnych — ale musi obejmować swemi zadaniami całokształt życia narodowego we wszystkich zakresach, słowem musi mieć charakter ogólny.

Jest jednak rzeczą jasną, że sama taka organizacya wszystkich zadań spełnić nie jest w stanie a następnie nie wszystko może i powinno być załatwiane tajnie. Stąd wyłania się konieczność stworzenia licznych związków, założenia wielu pism codziennych i peryodycznych itd., któreby były niejako organami tajnej instytucyi, spełniającymi jej szczegółowe zadania. Ona sama przeto musi mieć charakter inicjatywy, musi rozpoczynać cały szereg prac na najrozmaitszych polach. Samo dalej inicjowanie pewnych robót: zakładanie stowarzyszeń jest jeszcze nie wystarczającym. Chodzić również musi o to, jaki użytek kierownicy poszczególnych związków z nich zrobią, w jakim kierunku praca ich postąpi. Nie chodzi tu o jakieś sprawy drugo i trzeciorzędne, o jakieś kwestye drobne — ale o ogólny kierunek rozwoju i prac. Organizacya omawiana jako ideowa ma więc wobec nich zadanie nadawać ich pracom pierwiastek ideowy, zwiększać przez to ich intensywność, a następnie baczyć na

to, aby one w kierunku niepodległościowym kroczyły. I to znowu nie tylko takie zadania musi spełniać w odniesieniu do inicjowanych przez siebie związków — ale możliwie do całego życia społecznego. Wtedy tylko będzie instytucją rzeczywiście **kierowniczą**.

Wspomnąć w końcu trzeba o pracy wewnętrznej organizacji kierowniczej, o jej pracy wychowawczej nad samymi jej członkami. Wprawdzie może ona być związkiem ludzi wyrobionych i wysoko stojących, ale zatamowanie rozwoju zawsze szkodliwie odbija się na jednostkach najbardziej wyrobionych, a następnie instytucja taka musi mieć pewien wspólny charakter i materiał myślowy, a to możliwym jest tylko przy pracy wewnętrznej. W dodatku prawdziwą „kuźnię myśli polskiej“ może stworzyć tylko grono kierowników takiej organizacji, drogą wydawania trójzaborowego czasopisma np. w rodzaju „Przeglądu Wszechpolskiego“, które musi być częściowym odbiciem tych myśli, jakie wewnątrz niej krążą.

Istnienie omawianej organizacji i jej ustosunkowanie się jako instytucji ideowej i kierowniczej do innych związków jest ze stanowiska kierunku wszechpolskiego kategorięcznym nakazem. Czy nakaz ten społeczeństwo polskie spełniło — zobaczymy niżej.

Taką organizacją rządowo-polską jest a przynajmniej nią była — Liga Narodowa. Ona odznaczała się temi cechami, o których mówiłem wyżej jako instytucja tajna, kierunkowa, wychowawcza, inicjująca wiele prac publicznych i kierująca nimi, w szczególności zaś kierująca stronnictwem d.-n. Z charakteru Ligi Narodowej i jej stosunku do stronnictwa demokratycznonarodowego i innych powstałych pod jej wpływem związków i prac — można wnosić jak szerokiem łożyskiem płynęło życie społeczne ówczesnej Polski, a ze stanu publicystyki i dzieł poważniejszych widocznem jest, jak ścisły związek istniał między tem życiem a ideologią.

Przychodzi później czas kryzysu rosyjskiego, nadzieja (nastania konstytucji i epoka parlamentarna. I wtedy szerokie łożysko ruchu narodowego znalazło i potoczyło się tylko korytem życia polityczno parlamentarnego, zredukowane do stronnictwa d.-n., nie podejmującego już dalszych prac wychowawczych, ponieważ całą uwagę jego zaabsorbowały zapasy parlamentarne,



skąd oczekiwano ratunku: autonomii... Zawieszono przeto pismo o nieocenionem wprost znaczeniu „Przegląd wszechpolski“ i z wysłaniem poselstwa do Petersburga założono ręce. Jedna Macierz polska była objawem pewnej szerszej akcji, ale tę wkrótce utraciono.

W ten sposób spełnione zostały obawy wyrażone przez „Przegląd wszechpolski“<sup>1)</sup>: Gdyby wejście na drogę organizacyi stronnictwa miało oznaczać przekształcenie się całego ruchu d.-n. na akcyę partyjną, byłoby to wykojeniem się tego ruchu, polegającym na zaniechaniu zadań dobrze rozpoczętych, ale dalekich do spełnienia“. Ruch ten bowiem ma „za zadanie reformę sposobu myślenia, zmianę stosunku jednostki do społeczeństwa i do ogólnych zagadnień narodowych“.<sup>2)</sup> Nie chcę przez stosowanie tego cytatu z „Przeglądu“ do stronnictwa d.-n. i przez stawianie zarzutu, iż ruch narodowy wypaczył się tocząc się tylko łożyskiem partyjnym — powiedzieć, jakoby istnienie stronnictw było zjawiskiem ujemnem. Owszem sądzę, że proces demokratyzacyi społecznej z konieczności przesuwają punkt ciężkości w rządach z jednostek na społeczeństwo, które z tego korzystać musi. Zwłaszcza dla nas polepszenie warunków naszego rozwoju narodowego, owo „stawanie się niepodległej Polski“, bez akcji ściśle politycznej i parlamentarnej odbywać się nie może — ale akcyja taka nie może się odbywać ze szkodą wewnętrznego postępu społeczeństwa i ze stratą jego naczelných idei. A to właśnie ma miejsce obecnie.

Z chwilą bowiem wejścia na tory parlamentarne zmieniono zasadniczo sposób patrzenia się na sprawy polityczne, sposób stawiania kwestyi polskiej. Przedtem celem wszelkiej akcji politycznej — było państwo polskie, teraz stała się autonomia. „Niepodległości nie można traktować jako celu konkretnego. Ten cel może być postawiony tylko na tle przynależności ziem polskich do państwa rosyjskiego, jako faktu, nie mogącego być dziś zmienionym“. Tak powiada „Przegląd wszechpolski“ jeszcze z 1905 r.<sup>3)</sup> Dmowski zaś w najnowszej swojej pracy pt. „Niemcy, Rosya i kwestya polska“ twierdzi, iż naród „uznał za konieczne wziąć za punkt wyjścia swej polityki położenie realne

1) Przegląd w r. 1903, styczeń str. 14.

2) ibidem.

3) P. W. str. 7.

przynależność do trzech państw, ale rozumiał, że na gruncie każdego z tych państw może i musi walczyć o swój byt narodowy, o swą odrębność, o warunki wszechstronnego rozwoju, wrzeszcie o swe prawa obywatelskie,<sup>1)</sup> a w innym miejscu tej samej pracy<sup>2)</sup> przyznaje, że „naród żyje nie tylko dzisiejszem wspólnem życiem umysłowem ale i tradycją wspólną przeszłości i ideą przyszłego politycznego zjednoczenia“. Ale to uważa nie za pewien cel realny, związany z życiem, ale nie za sprawę jego „moralnej egzystencji“, za rzecz, pozwalającą twierdzić, że naród wyrzekł się „działań na rzecz odbudowania własnego państwa“<sup>3)</sup> i może myśleć o „szczerem i lojalnem pełnieniu obowiązków obywateli obcego, zaborczego państwa.“

Na czem polega to nowe pojmowanie kwestyi polskiej i jak się przedstawia ze stanowiska kierunku? Zdaje mi się, że wzięcie za punkt wyjścia w akcyi politycznej przynależności ziem polskich do państw zaborczych jest zupełnie uzasadnione i słuszne, gdyż bez tego oparcia nie możliwem jest n. p. dążenie do uzyskania autonomii. Ale ten punkt wyjścia zupełnie nie przeszkadza poważnemu traktowaniu niepodległości. Wszak kierunek przyniósł ze sobą owo pojęcie „stawania się“ Polski i z tego stanowiska autonomia, choćby najskromniejsza jest krokiem naprzód ku niepodległości. I nie tylko zdobycie autonomii, ale każde najdrobniejsze polepszenie naszych warunków i zwiększanie sił wewnętrznych — jest ucieleśnieniem państwowości polskiej. Eliminowanie tej idei z działań politycznych zmniejsza tylko ich siłę, a na społeczeństwo może jak najgorzej wpłynąć. W umysłowości społeczeństwa polskiego idea państwa polska nie jest jeszcze tak zakorzeniona, aby powyższe stawianie kwestyi polskiej mogło na nie ujemnie nie oddziaływać. Już dzisiaj autonomia zastąpiła mu Polskę.<sup>4)</sup>

I znowu obawy „Przeglądu wszechpolskiego“ mogą się spełnić. „Polityka — powiada on — która osłabia siłę moralną, tęgosc charakteru, poczucie odrębności, uczciwość obywatelską — taka polityka, chociażby największymi zdobyczami pochlubić się mogła jest ostatecznie w rezultacie dla narodu zgubną. Ten

1) Dmowski: Niemcy, Rosya i kwestya polska str. 244.

2) str. 248.

3) str. 248.

4) Patrz „Tekę“ r. 1908, Nr. 1 i 2, str. 14 „Bilans“.



szary tłum, ten gmin ludzi zwyczajnych, którzy pracą swą wytwarzają duchową i materyalną siłę narodu... musi mieć jakieś dążenia wyższe, jakiś ideał zbiorowy, bo inaczej zatraci poczucie ludzkiej i narodowej godności.<sup>1)</sup> I temu ogółowi usuwa się niepodległość i chowa w sferę jego życia moralnego! Jeżeli zaś chodzi o wzgląd na zaborców, na państwa obce. I ten wzgląd nie może doprowadzić do usunięcia idei państwowej z działań politycznych. Słusznie bowiem powiada „Przegląd“ w cytowanym numerze: „...nikt nie uwierzy, że naród polski wyrzec się może dążenia, które jest naturalnym wynikiem jego rozwoju, ale niechybnie pomyśli, że przedstawicielstwo tego narodu, które w sprawach publicznych głos zabiera nie ma świadomości sił swego społeczeństwa, a samo jest politycznie naiwnem i niedojrzałem.“ Rządy i społeczeństwa zaborcze przyjmą to za objaw poczucia naszej słabości i słabych uczuć narodowych i przestaną się z nami liczyć i traktować nas poważnie.

Tak więc polityka polska, dla której idea niepodległościowa nie będzie zasadniczym celem działania, oznaczeniem jego kierunku i najwyższym kryterium, która obok akcji zewnętrznej parlamentarnej nie zwróci uwagi na pracę wewnętrzną i wychowawczą — może łatwo społeczeństwo polskie wypaczyć i z drogi prawdziwego rozwoju je zepchnąć.

Te same uwagi odnoszą się i do stronnictwa d.-n. w zaborze austriackim. Wprawdzie w programie tego stronnictwa jest stanowisko postawione zupełnie jasno i słusznie — ale w życiu nie całkiem odpowiada ono wymaganiom. W programie jest bowiem powiedziane w sposób następujący: „Stronnictwo... przyjmując za punkt wyjścia swego programu jedność narodu polskiego, jego prawo i zdolność do niezawisłego bytu politycznego i potrzebę nieustannej pracy dla osiągnięcia tego bytu, ma w dzisiejszych warunkach prawnych na celu: zdobycie samodzielności i t. d.“ Stanowisko przeto zupełnie niepodległościowe, a przytem realistyczne. Stronnictwo, uznające konieczność nieustannej pracy dla osiągnięcia bytu państwowego nie uważa niepodległości za rzecz tylko „sumienia“.

W życiu publicznem jednak stronnictwo d.- nar. w zaborze austriackim nie w zupełności odpowiedział ideom kierunku

1) Przegląd wszechpolski r. 1897 Nr. 23 str. 288.

wszechpolskiego. Nie chodzi mi tutaj o pewne błędy, które ono popełnia, z powodu za szybkiej dążności do władzy w kraju, bez oparcia się na pewnej sile społecznej — ale chodzi mi przede wszystkim o zrezygnowanie z całej akcji wychowawczej, a pozostawienie wyłącznie przy działalności parlamentarnej i organizowaniu mas dla celów wyborczych. O ideowym wyrobieniu ludzi, o zastąpieniu w działalności Ligi Narodowej — ani mowy niema. Na to brak czasu i ludzi. A tymczasem społeczeństwu galicyjskiemu jest potrzebniejszą praca wychowawcza daleko bardziej, niż np. Królewiakom, ponieważ u nas nigdy zbyt wysoko napięcie uczucia narodowego nie stało a idea niepodległościowa była i jest raczej straszakiem dla całych mas zbiurokratyzowanych synów Austrii, niż czemś drogiem i koniecznym. Dlatego też taki gwałtowny przeskok przez najważniejsze niwy pracy narodowej zbyt szerokie rozlanie się, brak instytucji w rodzaju Ligi Narodowej, małe pogłębienie ruchu — może się skończyć dla nas zbyt boleśnie i ujemnie, a w każdym razie nie uwolni od zatrucia lojalizmem austriackim i romantyzmem politycznym szerokich mas ludności. A wszak „narodu duch zatruty — to dopiero bólów ból...”

W zaborze pruskim napięcie uczuć narodowych i pojmowanie naszych celów — stoi jeszcze najwyżej z powodu zaciętej walki, jaką tamtejsze społeczeństwo prowadzi z germanizmem.

W ten sposób próbowaliśmy ująć kierunek współczesnej polityki stronnictwa d.-n. ze stanowiska mniej politycznego, a więcej ideowego, ze stanowiska, wyznawanych przez nas zasad. To ujęcie nakłada na nas pewne obowiązki. Młodzież z całą siłą musi dążyć do wytworzenia typu żołnierzy-obywateli przyszłego państwa polskiego, ludzi lojalnych wobec Najjaśniejszej Rzeczypospolitej polskiej, a rewolucyjnych wobec zaborców. Zadania te spełnimy wtedy, jeżeli znacznie pogłębimy cały nasz ruch, całą naszą pracę wychowawczą, włączymy do pracy samokształceniowej kierunek wszechpolski, zwrócimy w nim główną uwagę na jego stronę ogólnoumysłową. Wtedy może wzniesiemy nowe pierwiastki w nasze życie społeczne i naszą umysłowość, może prędzej „powstanie nowych ludzi plemię“ i proces odbudowania Polski ukończy!...



## Młodzież a społeczeństwo pod zaborem pruskim.

Tytuł powyższy mógłby zdziwić Czytelnika z zaboru rosyjskiego lub austriackiego nie znającego naszych stosunków. Jakto młodzież a społeczeństwo? Czyż młodzież nie jest integralną częścią społeczeństwa, czyż młode pokolenie jako najcenniejsze dla przyszłości narodu, nie stoi w pierwszych jego szeregach? Niestety u nas pod zaborem pruskim tak nie jest. Jest to jedną z najcharakterystyczniejszych cech wyróżniających zabor pruski od innych, że między młodzieżą a społeczeństwem nie ma literalnie żadnego kontaktu. Młodzież jest zupełnie wysadzona po za nawias społeczeństwa.

Tego nie ma ani w Królestwie ani w Galicyi. Wiemy dobrze, że i ten stosunek sfer tzw. obywatelkich do młodzieży nie jest idealny, że z jednej i z drugiej strony zachodzą tendencje błędne jednostronne bądź to usiłujące młodzież wciągnąć w sam wir życia politycznego, bądź też wykopujące przepaść między sferami obywatelskimi a młodzieżą, ale w każdym razie jakiś stosunek między starymi a młodymi zachodzi można go każdej chwili określić, bądź to jako zgodę i współdziałanie, bądź to jako antagonizm i walkę.

U nas nic podobnego nie ma. Między młodzieżą a społeczeństwem nie zachodzi żaden stosunek, społeczeństwo młodzieży jako całości wogóle nie zna. Nie mówimy już tutaj o młodzieży gimnazjalnej, tę traktuje się jako dzieci, które chodzą do szkoły, mają się dobrze uczyć, aby na Wielkanocotrzymać promocyę i kwita. Także młodzież uniwersytecką, która w każdym kraju cywilizowanym tworzy pewną odrębną samodzielną warstwę, w społeczeństwie z osobnymi prawami i przywilejami i ta młodzież nie odgrywa u nas żadnej roli ani w życiu towarzyskiem ani w sprawach publicznych.

Rozmaite się na to złożyły przyczyny, Przedewszystkiem niewątpliwe to, że młodzież u nas studjuje nie w kraju w jednym centrum tylko uczęszcza po kilkunastu uniwersytetach często bardzo odległych od stron rodzinnych. Tak więc całe to życie uniwersyteckie naszej młodzieży usuwa się zupełnie z pod uwagi społeczeństwa, nikt o nim nic nie pisze, nie słyszy. I to

tem więcej, że życie młodzieży naszej na uniwersytetach dzięki policyjnym ograniczeniom istniejącym prawie we wszystkich państwach niemieckich a przede wszystkim w Prusiech, gdzie większa część młodzieży studjuje, nie występuje wogóle na zewnątrz lecz musi się ścieśniać w wązkich niepublicznych ramach.

Ale to samo nie tłumaczy jeszcze zupełnie tej niesłychanej wprost ignorancyi naszych sfer obywatelskich o tym co się dzieje wśród młodzieży. Ostatecznie młodzież uniwersytecka spędza przecież kilka miesięcy w roku w kraju na wakacjach. Tem więcej mogliby się ojcowie od synów dowiedzieć, co się dzieje na uniwersytetach, mogłoby nastąpić zbliżenie i porozumienie między młodzieżą a społeczeństwem, Niestety nikt się u nas nie interesuje tym, co młodzież robi jakie prądy w niej nurtują, jak się na tę lub inną sprawę zapatruje. Ojcowie dowiadują się tylko o egzaminach synów swoich, narzekają na wydatki na jakie ich syn naraża i od rana do wieczora powtarzają młodzieńcowi aby pilnie chodził na prelekye i jak najprędzej ukończył studia, bo powinien taką a taką karierę zrobić w życiu.

Ta „karyera“ jako jedyny cel studyów i życia odgrywa także gdzieindziej wielką rolę ale nigdzie bodaj nie taką co u nas. Okrywa się to tutaj często płaszczykiem patryotyzmu, mówi się nieraz o placówkach ekonomicznych, które jaknajprędzej należy zająć w tej ciężkiej walce z Niemcami, ale jest to albo najbradniejszy egoizm osobisty albo też — i to najczęściej — ten krótkotrwały fałszywy patryotyzm, który miesza zupełnie wartość czynników idealnych i tylko na wagę i miarę oblicza zyski i straty społeczeństwa.

Ten patryotyzm z jedynym hasłem *enrichissez vous*, który gdzieindziej przebrzmiał już dawno jako echo jednostronnego pozytywizmu, pokutuje jeszcze u nas wszędzie. Wyrobił on się bowiem u nas nie jako wpływ jakiej przemijającej doktryny filozoficznej, tylko jako trwała właściwość zdobyta w ciężkiej codziennej walce ekonomicznej z potęgą wroga przygniatającego nas swoją liczbą, wyższą kulturą techniczną swymi kapitałami I niewątpliwie, że u nas ten właściwie patryotyzm będzie dużo działał, czy ożywił wielkich twórców Kółek rolniczych i innych Spółek zarobkowych, które tak ważną rolę odgrywają w naszym życiu społecznem.



Ale nie mniej jest ten zmateryalizowany patryotyzm jednostronnym i w dalszych następstwach swych może nie szkodliwie odbić się na rozwoju społeczeństwa. Nie ulega np. wątpliwości, że brak literatury i sztuki w Poznańskim stoi z tym w ścisłym związku. A i w dziedzinie politycznej fakt patryotyzmu tylko w zwykłej codziennej walce z zalewem niemczyzny może być wykorzystującą ostoją w chwilach przełomowych, w której jaką teraz przeżywamy po uchwaleniu wyłączenia musi on zanieść. Kupiecki obrachunek tutaj nie waży. Tu właściwie potrzeba wielkiego idealizmu, szerokiego polotu myśli, który poprzez to nędzne dziś sięgnie śmiało w jutro i nie cofnie się przed żadną szranką konwencyonalnych form politycznych.

Ten idealizm, tę wielką perspektywę w jutro może nam tylko dać młodzież. Od niej musi przyjść odrodzenie tego materialistycznego patryotyzmu, który w swoim czasie zrobił dużo, który jednakże dziś wobec zmienionych warunków nie może być podstawą takiej polityki. Młodzież musi wejść w społeczeństwo i wnieść te składniki psychiki narodowej, które nam niedostają. — Pewien pomost już jest rzucony. Jest grupa wprowadzie nieliczna jeszcze — inteligencji narodowej, która odczuwa potrzebę zmiany dotychczasowego systemu obrony narodu i w młodzieży widzi ważny czynnik stworzenia nowych dróg na przyszłość. Ale i w tej grupie nawet tendencje do asymilacji dzisiejszych charakterem naszego społeczeństwa za silne. Jeżeli nie nastąpi śmiały kontakt między tą młodą inteligencją a młodzieżą studującą jeszcze na uniwersytetach, jeżeli nie nastąpi porozumienie którego bynajmniej nie potrzeba identyfikować z wspólną pracą praktyczną na tych samych polach to łącznik między społeczeństwem a młodzieżą pozostanie nazawsze przerwany, a poszczególne jednostki z młodzieży przebywając przepaść dzielącą jednych i drugich stracą w tym nagłym przeskoku wszystkie sobie właściwe pierwiastki twórcze i nie wniosą ze sobą w społeczeństwo nic nowego.

A nowe siły są nam dziś więcej potrzebne niż kiedykolwiek.

*Bem.*

## W rocznicę bombardowania Lwowa.

(Garść wspomnień z przeszłości zaboru austriackiego.)

Rok 1848 jest okresem złudzeń żywionych przez społeczeństwo polskie w odniesieniu do intencji rządu austriackiego. Spodziewano się wtedy, że dla społeczeństwa nastanie nowa epoka, że hamowanie w rozwoju siły narodowe uzyskają warunki dla siebie odpowiednie, że rządy niszczycielskie spędzonej z różnych stron sfory urzędniczej przejdą do niepowrotnej przeszłości. Rząd austriacki rozwiął te złudzenia, sprowokował przez swoich żołdaków ludność miasta Lwowa, zbombardował je i przygniół swą ręką oszołomioną tą nagłą zmianą ludność Galicyi. Te złudzenia naszego społeczeństwa i to stanowisko rządu austriackiego ciągną się przez cały ciąg dziejów Galicyi. Z jednej strony zbytne nadzieje, z drugiej zaś obłuda i ciągle otrzeźwianie, jakimś silniejszym uderzeniem rozmarzonego społeczeństwa. Co jest cechą polityki austriackiej? W polityce austriackiej w stosunku do naszego społeczeństwa i kraju dają się zauważyć dwa kierunki: negatywny, niszczycielski i pozytywny. Ten pierwszy kierunek jest przeważającym i w różnych tylko przejawia się formach; raz występuje w postaci burzenia wszelkiego układu stosunków polskich i germanizowania kraju, drugi raz znowu w formie czynnika opóźniającego rozwój społeczny. Zależy to od tego, jaki jest zasadniczy program rządu; czy chodzi mu o zgermanizowanie kraju, czy tylko o rządzenie niem bez usuwania jego cech polskich. Program politycznej i kulturalnej asymilacji żywiołu polskiego stawił sobie rząd austriacki z panującymi mniej więcej do roku 1867, później chodziło mu już tylko o spóźnienie rozwoju tego żywiołu i jego odrębności.

Pierwszym krokiem rządu austriackiego w zaborze austriackim było zniesienie urzędów polskich, dawnego podziału administracyjnego, polskich praw a wprowadzenie w życie nowych ustaw, nastanie bandy urzędników złożonych z wyrzutków społeczeństwa niemieckiego i próba kolonizacji niemieckiej. Celem tych praw było gmatwanie wszelkich spraw, otaczanie ich formalnościami. co wszystko razem musiało odwlekać ich rozwią-



zanie. Prawa te są mieszaniną przepisów i moralów, nakazów kategorycznych i uzasadnień. „Wszystko w nich napotkasz — powiada Kalinka<sup>1)</sup> — co zechcesz, przepisy początkowe i nauki czysto moralne, nie brak im rad ojcowskich i kazuistycznej dyssekcji w poszczególnych wypadkach. Obok przepisu policyjnego wyczytasz lekcję katechizmu, obok kaprałskiej surowości, źle zrozumiana sprawiedliwość, albo też litość na korzyść indywidualów ze szkodą społeczeństwa. Myśl i cel prawodawcy gubi się w mnóstwie uwag i motywów, które na różne doprowadzają do myśli tak, że każda opinia może się w nich oprzeć na analogii.“ Prawa te miały jeszcze jedną właściwość. Oto wydane były w języku, który nie był ani polskim, ani niemieckim. „Wyrobiono o tych przepisach jakiś język, zwany polsko-urzędowo-austriackim, którym jak nigdzie nie mówią, tak go też nigdzie i nikt nie rozumie.“<sup>2)</sup> Był więc jakiś żargon polsko-niemiecki.

Skutki wprowadzenia tych praw są ujemne, ale zgodne z programem rządowym. Prawa w swej treści sprowadziły w społeczeństwie polskim zamęt pojęć prawnych i co za tem idzie brak zaufania do instytucji sądowej, od której przestano oczekiwać wymiaru sprawiedliwości. Formalna zaś strona praw austriackich, język, jakim się posługiwały wniósł obce pierwiastki w naszą mowę, spaczył ją i popsuł. Tak więc pierwszy krok rządu austriackiego i to krok zasadniczy, bo dotyczący podstaw życia społecznego — był ujemny i skierowany przeciw żywiołowi polskiemu. Jego smutne położenie pogarszało jeszcze bardziej nasłanie urzędników, a więc tych, którzy mieli być interpretatorami i wykonawcami tych ustaw.

W nasłanych przez rząd urzędnikach występowały do walki przeciw polskości dwa czynniki: austriacka racja stanu i demoralizacja biurokracyi. Urzędnicy ci zapaleni zamiarami rządu, przyjęli w zupełności jego program i postanowili kraj zgermanizować. Skrupułów w używaniu środków do tego celu wiodących, nie mieli żadnych, gdyż ich właściwości duchowe zupełnie się harmonizowały z jak najniższymi środkami. Odznaczyli się oni cechami tego rodzaju, jak „bezbożność, bezmyślność i rozwiążność“.<sup>3)</sup> Kraj też, który padł w ich ręce — niszczyli i po-

<sup>1)</sup> W. Kalinka: Galicya i Kraków, str. 362.

<sup>2)</sup> W. Kalinka: Galicya i Kraków, str. 362.

<sup>3)</sup> Kratter: Briefen über den jetzigen Zustand von Galizien.

zbawili go wielu pierwiastków kultury polskiej. W ślad za tymi urzędnikami szli — sprowadzeni przez Józefa II. — koloniści niemieccy, przy pomocy których Józef próbował kraj obcym żywiołem zarzucić. Ten plan jednak nie powiódł się całkowicie. Sprowadzonych Niemców wchłonęło w siebie po części społeczeństwo polskie, reszta zaś zachowała swą narodowość i stworzyła, wyłaniającą się silniej obecnie kwestyę niemiecką.

Urzędnicy spełniali na miejscu program negacyjny rządu, na którego pierwszy plan wysunęło się rozrywanie węzłów społecznych, zarówno drogą walki stanowej jak i narodowościowej. W eselencyi w dziele cytowanem przez Kalinkę<sup>1)</sup> wyrzuca Austrii, „że dla ubozpieczenia się przeciw rozmaitym narodowościom, obudziła nienawiść jednych ku drugim, sztucznie krzyżowała ich interesa“.

Walkę stanową budziła Austria na podstawie różnic gospodarczych i sztucznie krzyżowanych przez nią interesów włościaństwa i szlachty oraz na podstawie różnic ideowych. W miejsce idei polskiej, wyznawanej przez warstwę i żywioły wyżej stojące szczepiła w lud ideę austryacką i nienawiść ku tym, którzy polskie dążenia żywili. Walka więc, jaką rząd zaboreczy w Galicyi między ludem wiejskim a szlachtą wzniecił miała pierwiastki społecznego i narodowego antagonizmu. Skutkiem żywej agitacyi urzędników austryackich wyłonił się nowy typ chłopca, którego przedstawicielem Szela.

Agitacya urzędnicza polegała na przedstawianiu szlachty jako wrogów chłopca polskiego, na nadawaniu szlachcie tego rodzaju czynności, któreby ten sąd mogły upozorować, na kłamliwym przedstawianiu dobrodziejstw cesarzy austryackich, na trzymaniu w ciemności, upajaniu i podkupywaniu. To jest system działalności agitatorów austryackich, system wzbudzający najniższe instykta i niweczający moralne podstawy życia jednostkowego i społecznego. Objawem charakterystycznym tej agitacyi są słowa, wypowiedziane przez Breinla, starostę tarnowskiego do przyszłego bohatera idei austryackiej: „Szelo! Ty jesteś człowiekiem, na którego rząd rachuje. Daję ci pełnomocnictwo robienia w swej okolicy wszystkiego, co ci się podobać będzie. Zważ tylko, czem jesteś! Arcyksiążę jest pierwszym, a ty dru-

---

<sup>1)</sup> Kalinka ; Galicya i Kraków str. 77.



gim w Galicyi. Masz mówię zupełną władzę. W dwudziestu czterech godzinach możesz zabijać, mordować i rabować szlachtę. Cały zysk z grabieży należy do ciebie. Łamiąc ręce i nogi szlachcie masz związanych odstawiać do cyrkułu, gdzie ci zapłacą za każdego trupa 10 zł. za rannego 5 zł., a za zdrowego 2 zł.<sup>1)</sup> Skutki takiej akcji musiały nastąpić wkrótce i okazać się zbyt widocznie.

Również na tem samem tle wzniecił rząd austriacki kwestę ruską i nadał jej zabarwienie antypolskie. Wprawdzie Stadyon gubernator Galicyi, w budzeniu tej nowej waśni napotykał pewien opór ze strony samych Rusinów, ale później niski poziom kulturalny Rusinów i usilna agitacya rządowa sprawiła, że ruch ruski się rozwinął w kierunku życzeń kierowników polityki austriackiej. Powstają święto-jursecy i ich organ „Zorya Hałycka“ i hasła ich rozszerzają się szybko. Tego ruchu rząd z opieki nie wypuścił nigdy i nie zaniechał używać go do stawiania przeszkód polskości. Jeszcze za czasów Schmerlinga „wprowadzono do sejmu ze wschodniej części kraju pod przewodnictwem stanatyzowanych księży ruskich żywioł ciemny z hasłem „lisy i pasowyska“ jako najskuteczniejszem zarzewiem do rozniecania dzikich instyktów z szaloną nienawiścią przeciwko posiadaczom tych lasów i pastwisk i w ogóle przeciwko inteligencji.<sup>2)</sup> Podobnie protegowano żywioł ruski i na innych polach. W szkolnictwie średnim np. zamierzano wprowadzić w Galicyi wschodniej język ruski. I tylko brak wyrobienia należytego języka ruskiego i nizki poziom nauki uniemożliwił wprowadzenie w życie tego projektu. Zastąpiono przeto język ruski niemieckim, jako bardziej odpowiadającym politycznym aspiracyom Rusinów, niż polski. Słusznie też nazywano język niemiecki: „die provisorisch Nationalsprache der Ruthenen“...

Dalszą cechą charakterystyczną polityki austriackiej wobec Galicyi jest zaprzepaszczenie instytucyi oświatowo-kulturalnych zwłaszcza szkół, tamowanie prac w Sejmie i usiłowań prywatnych, zmierzających do gospodarczego podniesienia kraju.

Celem szkoły zaprowadzonej przez rząd austriacki w Galicyi było wytworzenie biurokracyi urzędniczej, a zasadą — zgodną z formułą cesarza Franciszka I., nie życzącego sobie

---

<sup>2)</sup> Fr. de Aboncourt; Era konstytucyjna w Austrii str. 57.

mieć „uczonych urzędników — było uczyć wiele, a nauczyć najmniej“. Dlatego też wysilano się na wszystko, byle tylko nie uczynić ze szkoły instytucji wychowawczej, by ona przypadkiem nie rozwijała wrodzonych zdolności w uczniach i nie urabiała ich moralnie. W tym celu np. zabronio uczniom szkół średnich czytać jakichkolwiek książek poza podręcznikami szkolnymi, a budzono w nich takie właściwości duchowe, jak szpiegostwo, donosicielstwo, lenistwo, próżność, poczucie różnicy stanowej itd. W szkołach używano do wyrobienia zdolności szpiegowania nawet specjalnych środków. Nauczyciel mianowicie wręczał uczniowi, złapanemu na mówieniu po polsku tabliczkę zwaną „Sprachzeichen“, z obowiązkiem oddania inuemu koledze, którego się na mowie polskiej podsłuchało. Z takich szkół wychodziła młodzież zdegenerowana i nie mogąca nic twórczego wnieść w życie społeczeństwa.

Wartość szkoły obniżało jeszcze to, że językiem urzędowym, wykładowym był język niemiecki. O wprowadzenie bodaj w części języka polskiego starał się Sejm. Ale na jego petycję w tej sprawie komisya nadworna wiedeńska odpowiedziała odmownie, uzasadniając to zadaniami rządu, wynikającymi z poczucia, prawdziwego interesu austriackiej monarchii<sup>4)</sup>. „Prawdziwy interes austriackiej monarchii polega na tem: aby naród ten powoli w ludność niemiecką przekształcić, jego obyczaje, sposób myślenia, uprzedzenia zmienić, jednym słowem, aby go wynarodowić (denationalisiren). Tylko zaprowadzenie różnicy w obyczajach, zwyczajach, w mowie i wychowaniu między Galicyą a Polską — będzie najpewniejszą rękojmią przeciw życzeniu powrotu do Rzeczypospolitej i przeciw niechęci szlachty ku austriackiej monarchii“<sup>3)</sup>. Ten cel okazał się później niepraktycznym, ale skutki tej germanizacyjnej dążności okazały w tem, że osłabiono energię społeczeństwa i jego wytrwałość w pracy narodowej, że je zdemoralizowano i obezwładniono. Wspomniany wyżej przykład załatwienia petycji Sejmu stanowego we Lwowie jest jednym z dowodów, w jaki sposób rząd załatwiał się z potrzebami Galicyi odczuwanymi przez Sejm. System obezwładniania i tamowania prac społecznych i rozwoju kraju znalazł dla siebie pole do popisu. Rząd albo weale Sejmu nie zwoły-

---

4) W. Łoziński; Galiciana, str. 64.



wał, co miało miejsce zwłaszcza od r. 1798 do 1817, albo traktował żądania i prośby Sejmu, dotyczące najpilniejszych i najdonioślejszych spraw bardzo lekko. Na zanoszone prośby odpowiadał cesarz austriacki, że „te przedmioty zostaną później rozwiązane“, że uchwała w swoim czasie zapadnie, albo kazano się pocieszać „widokiem troskliwości Najjaśniejszego Pana“, albo odrzucano prośbę, „ponieważ Najjaśniejszy Pan już wielorakie i znaczne środki dla wsparcia Galicyi z ojcowską troskliwością obmyślił“, albo w końcu — co było najwygodniwszem wcale nie odpowiadano.<sup>4)</sup>

W ten sam sposób zachowywał się rząd austriacki i wobec prywatnej przedsiębiorczości mieszkańców Galicyi. Narzucono prawa rujnujące kraj; wyciągano z niego miliony drogą podatków, opłat różnych i monopolów, a w zamian za to nie wnoszono weń nic, coby mogło podnieść, owszem utrudniano i niepozwalano na wysiłki ludziom pragnącym kraj ekonomicznie rozwinać. Przypomnę tylko prawo stemplowania, które nakazywało posyłać wytwory fabryczne do Wiednia i tam stemplowane mogły dopiero wracać do kraju i być przedmiotem zbytu. Narażało to fabrykanta na tak znaczne koszta, że mu się całe przedsiębiorstwo nie opłacało i musiał je związać. Fabrykanci zaś niemieccy zarzucali kraj swoimi wytworami i bogacili się, a Galicya rujnowała się. Tam, gdzie nie dało się wydać odpowiedniego „prawa“, wprost rząd zakazywał i nie dopuszczał do poprawy materialnego bytu kraju i jego mieszkańców. Niepozwalano np. na zakładanie stowarzyszeń gospodarczych, na podejmowanie pewnych nadzwyczaj korzystnych przedsiębiorstw itd. Ten wyzysk ekonomiczny zmniejszył się w dobie konstytucyjnej, ale całkowicie nie ustał nigdy.

Całą tę politykę rządu austriackiego wobec Galicyi i stan społeczeństwa polskiego, którego apatya i niedołęstwo okazało się widocznie w czasie wybuchu powstania listopadowego, charakteryzują doskonale słowa H. Bogdańskiego: „Smutkiem przejmował widok ówczesnej Galicyi, widok obojętności, z jaką przyjęła pierwsze wieści o nocy 29 listopada. I nie dziw, Austrya pracowała przez przeszło pół wieku nad zagładą wszelkiego narodowego uczucia: najmniejszy objaw pamięci o naszej przeszło-

<sup>4)</sup> Patrz Kalinki; Galicya; Kraków str. 30 — 36.

ści karcieła surowo cenzura, a porównanie jej z naszą przeszłością było zbrodnią. Zalano nasze urzędy wrogim nam, obcym żywiołem, a kraj kolonistami: język nasz wykluczony ze szkoły i z urzędu stał się zakazanym, przemytniczym towarem, a dla odjęcia nam wszelkiej chęci i zasobów do ratowania nękanej narodowości — ubożono nas systematycznie, ciąglem podwyższaniem podatków pod rozmaitą nazwą, zabranieniem naszych krajowych bogactw i funduszów i utworzeniem takiego stosunku szlachty do chłopu, aby ich w wiecznym utrzymać nienawistnem rozdrażnieniu między sobą.<sup>1)</sup> Do tego obrazu skreślonego przez Bogdańskiego i szkicowanego w poprzednich ustępach, dodać jeszcze należy obraz kultury przedstawicieli rządu austriackiego Oszutwa popełniane na ludności polskiej przez pierwszych urzędników państwowych, oszczerstwa rzucane przez nich w pismach niemieckich, prowokowanie na każdym kroku — są objawem tej kultury. Gwałty popełniane na dzieciach i sposób obchodzenia się z oskarżonymi o dążności autypaństwowe zarówno przy śledztwie, jak i w więzieniu są dowodami niskiego stanu moralnego urzędników austriackich. Najsmutniejszym wyrazem tych bezprawii jest śledztwo w r. 1836 w Krakowie, kierowane przez austriackiego komisarza Gutla. Zmyśliwszy spisek przeciw państwu zaboreczym aresztował dzieci i młodzież od 11 — 20 roku życia i w haniebnym sposobie z niemi się obchodził. „Straszył dzieci, męczył je w ciemnych więzieniach, dręczył głodem, pragnieniem, złym pokarmem, różgami i batami wymuszał zeznania, słowem dopuszczał się okrucieństw, znanych w procedurze kryminalno-politycznej w Austrii“.

W podobny sposób również obchodzono się przy śledztwie z członkami tajnych związków polskich, które za cel wzięły sobie rozbudzanie ducha narodowego, oświecanie się w kierunku narodowym i przygotowywanie szlachty do usamowolnienia włościaństwa, Z wojskowymi uwięzionymi w r. 1840 „obchodzono się tak okrutnie, że niektórzy w obłąkanie popadli.“<sup>2)</sup> „Pogłoski krążyły — powiada Widmann — między wojskowymi, że niektórych z uwięzionych oficerów strażę tłukły kolbami, że inkwizytów przy śledztwie okładano kijami, że wskutek złego obcho-

1) H. Bogański; „Zbiór pamiętników do historyi powstania z r. 1830 — 31, str. 70.

2) Kalinka: Galicya i Kraków str. 406.



dzenia się jedni usiłovali sobie życie odebrać, inni popadali w obłąkanie“. I czyż dziwnem jest wobec takiego barbarzyńskiego obchodzenia się z oskarżonymi, że „sprowadzono kilkakrotnie więźniów z Krakowa do Lwowa, jedynie w tym celu, aby obmyli w kaźniach podłogę z krwi,“<sup>1)</sup> czyż dziwnem jest że takie inkwizycye rzucały popłoch w znękanę społeczność i niweczyły w niem pozostały zarodki czyny ?

Urządzenie w więzieniach, zwłaszcza w owej twierdzy Kufsteinu, którą każdy dzielniejszy Polak w dobie przedkonstytucyjnej odwiedzić musiał było tego rodzaju, że całkowicie rujnowało więźniów fizycznie. Szczupłość cel, wilgoć w nich panująca, zaduch ciągły, roje plugastwa, niemożliwy do jedzenia wikt — to są cechy więzień austriackich. Wychodzili też ludzie stamtąd ze złamanem zdrowiem, znęcani konieczną beczynnością i nieludzkim obchodzeniem się służby więziennej, ale z tem większą miłością dla głoszonych idei i prac konspiracyjnych, z tem większą niechęcią dla policyjnego, zlepkowego państwa. Społeczeństwo jednak w stanie apatyj pozostawało i gotowe było do przyjęcia tych zasad rezygnacyi, które po upadku powstania styczniowego głosili twórcy „Teki Stańczyka“. To jest skutkiem całej polityki rządu austriackiego. Z jednej strony sprowadzenie kraju do upadku kulturalnego i ekonomicznego, zniszczenie wszelkich jego zasobów, z drugiej zaś zdemoralizowanie społeczeństwa, sprowadzenie w niem rozstroju wewnętrznego i apatyj. Stan ten pozostać na zawsze nie mógł. Prąd odrodzenia narodowego porwał i nasze społeczeństwo, wskazał mu nowe cele i drogi i nowe ustosunkowanie się do państwa zaborczego.

Przed niem stanęły dwie ideje: idea polska, streszczająca się w dążeniu do niepodległości i austriacka, polegająca na przyjęciu austriackiej racji stanu. Ta idea austriacka miała w przeszłości dwa swoje wyrazy: rok 46 i ruch stańczykowski. Jeden i drugi ruch nie jest pozbawiony pierwiastków stanowych, chociaż jeden obejmował warstwę społecznie najniższą, drugi najwyższą, jeden jest wynikiem agitacyi zewnętrznej nie przebiegającej w środkach, drugi jest wpływem wewnętrznego poczucia słabości wobec potężnej monarchii. Obydwa zaś zlewają się

1) K. Widmann : Franciszek Smolka str. 406.

2) Ibidem str. 88.

w lojalizmie wobec dynastji, właściwej wyobrazicielki państwa austriackiego Szela, *Austriacorum dux* i *Metternich*, *Austriae minister ministrissimus*<sup>3)</sup>, oraz twócy ruchu stańczykowskiego dwa uosobienia lojalizmu wobec monarchji habsburskiej. Społeczeństwo polskie obrało inną ideję, inną drogę, okazując tem, że polskiem mimo wszystko być nie przestało, że ideałów narodowych się nie wyrzekło.

Młodzież polska tem silniej przywiązana do niepodległości żadną miarą na drogę lojalizmu nie zejdzie i wszelkie próby zwrócenia jej w tym kierunku będzie uważała za gwałt, jaki jej czynniki kierujące zadają. Na inne stanowisko nie pozwoli jej ukochanie idei narodowej i pamięć tych wszystkich usiłowań, które podjął rząd w celu zniszczenia kraju i opóźnienia jego rozwoju.

S. A. S.

---

## Na wyłomie.

---

Dobiegający do końca obecny rok można nazwać najcięższym dla istniejącej szkoły polskiej. Trudniejszym on był doprzedzycia niż poprzednie lata. Bo gdyśmy wtedy zwarecie szli z oskardami w rękę rozbijać węzły i fundamenty rosyjskiego szkolnictwa — to czuliśmy się pierwszym szeregiem i wierzyliśmy, że za nami jest społeczeństwo, że w nim jest chęć i wiara i mus budowania, to pewni byliśmy, że skoro tylko padną, resztki budowli wznoszonych przez przemoc i rozsypią się w miał i gruz — na wyrównanym gruncie stanie wysoko Polska Szkoła.

O jak wielkiem było to słowo! Jak ubezwładniało nas, gdy po całodziennej pracy w kompletach, na zebraniach, przy odbijaniu odezw, zszarganiu się i zmęczeniu — na chwilę mogliśmy zamknąć oczy i gorącym sercem czuć i marzyć o Niej. W marzeniach naszych widzieliśmy ją wielką, obejmującą w ramiona swoje nas, kolegów młodszych, wszystkie dzieci polskie, wszystkich potrzebujących nauki, światła. Zrywaliśmy się gorączkowo i z nowym zapałem szliśmy na wyłom zienawidzonego gimnazjum — oczyszczać miejsce wielkim i ukochanym budo-

---

<sup>3)</sup> Napisy na medalach z popiersiem Szeli i Metternicha.



wniczym. I tak krok za krokiem zapal zapładniał czyn obywatelski. Nie słuchaliśmy nocnych puszczyków, którzy na nas hukali: „nauczycieli nie macie — podręczników nie macie, — systemu wychowania nie macie“. Nie słuchaliśmy ich bo mieliśmy zapal i chęć do czynu, współdziałanie rodziny naszej, której synami i córkami byliśmy i jej wiarą w zwycięstwo. Zwyciężyliśmy!

Zwyciężyliśmy: społeczeństwo, ojcowie nasi, my. Coraz to nowe szeregi wstępowały do polskich uczelni. Coraz to nowe szeregi kończyły je i szły w świat, do nowej walki. Pionierzy ci musieli pamiętać, że po za ich losem osobistym stoimy my, którzy jeszcze nie skończyliśmy szkoły, że ich los stanie się naszym udziałem. Zniknął rok pierwszy — rok zdobywania, przeszedł rok drugi i trzeci — istnienia i rozwoju szkoły narodowej. Tutaj na chwilę cofnę się w głąb życia młodzieży — do organizacyi. Po powrocie do normalnych mniej więcej warunków zaczęły powstawać i odradzać się organizacye naukowe, które następnie połączyły się w Związku Organizacyi Narod. Pierwszym zadaniem S. Kor. kierującej Zw. O. N. było wprowadzenie normalnego życia do organizacyi i szkoły. Od pierwszego momentu odrodzenia się w 1906 roku aż do ostatnich chwil uczono nas: „Nie dość jest mieć szkołę spolszczoną — trzeba uczynić ją polską. I to nie z istnienia i mowy jedynie, lecz — z ducha. Trzeba wnieść do szkoły naszej prawdziwe umiłowanie wiedzy i chęć jej zdobycia.<sup>1)</sup>

Tak odzywała się zorganizowana młodzież do ogółu młodzieży, tak też i czyniła. Budziła chęć do czynu, piętnowała odstępców jej ducha. W chwilach apatyi i bezmyślności nawoływała do wiary i otuchy. W roku bieżącym, gdy pod ciosami rządu opinia polska chwiać się zaczyna, gdy stan wojenny tamuje wymianę myśli i swobodną dyskusję w sprawach publicznych — jedynie Sekeya Koronna twardo stoi broniąc posterunku i nawołuje wszystkich do skupienia się przy nim. Było to tem trudniejsze, że fala apatyi i zniechęcenia, ogarniająca społeczeństwo powoli ale stale zaczęła się odradzać i przesiąkać szeregi młodzieży. Nie mając życia uniwersyteckiego, ani placówki ideowej w postaci pisma („Tekka“ prawie nie dochodzi) Sekeya Koronna zwalczać musiała apolityczność myślenia i upodobań, która nawet usiłowała i usiłuje przybrać formę zorganizowaną. Zaczęły

<sup>1)</sup> Patrz: Odzwa S. Kor. Z. Z. O. N. (w „Tece“ w g. 1907).

się tworzyć różne efemeryczne formacje demokratyczno-chrześcijańskie, polsko-katolickie i postępowe wszelkiego gatunku i kalibru. Na wagę to wszystko nie ciężkie, na ilość jeszcze nie groźne. Ostateczną definicyę stosunku naszego do tych organizacji dał Zjazd odbyty w marcu 1908 roku w Warszawie: „V. Zjazd wyraża życzenie współdziałania z młodzieżą innych przekonań na gruncie instytucyi ogólnie koleżeńskich i bojkotu szkolnictwa rosyjskiego. (Jednak) postanawia zwalczać bezwzględnie wszelkie organizacje szerzące tendencje wrogie idei łączności narodowej, zpecyalnie zaś organizacje związku katolickiego i Demokratyczno-chrześcijańskiego<sup>1)</sup> w działalności których tendencje powyższe spostrzegano. Przytaczam powyższą uchwałę, ponieważ jest niejako odpowiedzią na stanowisko wymienionych grup młodzieży. Znamy takie fakty, że młodzież tych organizacji przyjmowała do swego grona uczniów szkół rządowych rosyjskich, że na zebraniach świadomie obniżała powagę szkoły polskiej, że walkę o szkołę naszą nazywała kosztowną zabawką. Dotychczas są to może sporadyczne wypadki, ale znamienne. O postępowych wszelkiego gatunku organizacjach wspominać nie będę, bo chociaż posiadają większą wartość duchową od poprzednich, to jednak są one zbyt słabe i zdeorganizowane, by je poważnie brać należało.

Dzisiaj, gdy pod znakiem szkoły polskiej skupiliśmy się wszyscy, społeczeństwo i młodzież zostało poddane ogniowej zaisie próbie. Na sądy Boże wezwani, stanęliśmy czyści i ufni w zwycięstwo. Przygotowano nam próbę z premydytacją, z wyrafinowaniem. Od chwili powstania szkoły naszej, rząd rosyjski przygotowywał wszystko, aby ją zniszczyć. Znanem jest postępowanie rosyjskich władz rządowych, a w rosyjskiem państwie znanym jest stosunek zasad prawnych do praktycznego iceli wykonania, ale co robiono ze szkołą polską przechodzi wszelkie pojęcie. Ten sam Schwarz (były kurator Warsz. Okręgu Naukowego), który w lutym 1907 r. na wiecu wiedział i uznawał, „że społeczeństwo o tak wysokiej kulturze, jak polskie. ma prawo żądać i mieć swoją szkołę<sup>2)</sup>“ — teraz, gdy będąc ministrem

---

<sup>1)</sup> Patrz „Teka“ Nr. 5 z 1908 r. sprawozdanie z V. Zjazdu Mł. Narodowej.

<sup>2)</sup> Patrz Sprawozdania pism z wiecu rodziców z dnia 19. lutego 1905 r. Warszawa.



oświaty, jeśli nie realizować one w strachu czynione zapewnienia i admiracye to przynajmniej nie powinien przeciwstawiać się im i przeczyć tak arogancko, jak to obecnie czyni, w spadku mając dzieła i zamiary poprzednika starego, chytrego generała, chyba dla ironii, ministra „oświaty“ Głazowa, również wielkiego admiraanta z 1905 r. unarodowienia szkół w Królestwie,

Mieliśmy obiecanki w formie prawa — mamy dzisiaj je już istniejące i funkcjonujące w życiu z małym tylko dodatkiem w postaci kilku „Wyjaśnień“ i kilku okólników. Zresztą nie strasznego, całkiem słuszne i prawne żądania. Historia i geografia po rosyjsku i przez rosyjan ma być wykładana, w ludowych szkołach zabroniono używania wszelkich kart geograficznych, ilustracyi (np. do przyrody) z tekstem polskim, każdy nauczyciel musi być „błagonadieżnym“ dwa razy: w policyi i Okręgu Naukowym, plan wykładów, programy, listy wykładających, wykaz używanych podręczników itd. wszystko to musi być zatwierdzone przez wrogą nam dyrekcję naukową. A kiedy te wszystkie prowokacye nie pomogły zaczęto po złodziejsku szafować stypendyami polskimi, zaczęto nie dopuszczać wychowawców szkół polskich do zdawania na świadectwa wojskowości poza granicami Królestwa, a w samym Królestwie z reguły obcinano  $\frac{2}{3}$  zdających bez względu na wysokie kwalifikacye, usiłując w ten sposób znaczenie szkół polskich sprowadzić do absurdu, do zabierania czasu młodzieży — a gdy i to nie pomogło zaczęto terroryzować właścicieli szkół i młodzież. Stało się rzeczą jasną, że rząd rosyjski dąży nie do chwilowego lub nawet na czas dłuższy zamknięcia szkół, lecz do zdepopularyzowania samej idei polskiej szkoły, do wyrwania jej raz na zawsze z serca i upodobania ludu, który godzi się z trudnościami wynikającymi dla uczniów tychże szkół. Rząd rosyjski chce wytworzyć sytuację zniechęcenia twórców idei polskiego szkolnictwa przez najszersze koła społeczeństwa, bo wie, że wtedy lepiej ją zgłębi, niż samym zakazem administracyjnym. Czy pamiętacie koledzy, zamknięcie szkół w kieleckiej gubernii? Zamknięto je dlatego, że ktoś zabił niejakiego Afanasjena, urzędnika Min. Oświaty. Kto to zrobił — niewiadomo — lecz niech cierpią dzieci szkół ludowych, dziewczęta na pensyi. Czy pamiętacie to niespodziewane i niewytłumaczone nieczem zamknięcie szkół w gub. piotrko-wskiej? Tutaj nikogo nie zabito, lecz wkrótce po zamknięciu

oszołomionym właścicielom szkół i rodzicom oznajmiono, że szkoły będą otwarte pod warunkiem obowiązkowego wprowadzenia rosyjan, wykładu po rosyjsku historii i geografii powszechnej. Widząc bezkarność swoją uderzono w najczulszą, ale i najmniejbezpieczną strunę życia: zamknięto szkoły w Warszawie. Ukarano młodzież i dzieci, ponieważ w społeczeństwie polskim znalazły się jednostki, które nie mogły znieść prowokatorów w mundurach studenckich, łamiących bojkot uniwersytetu. Policya i wojsko bezsilne było i zasłabe by ich obronić przed razami uzbrojonych ludzi — okazało się dość mocne i odważne by zamknąć dostęp do klas dzieciom. Dzisiaj więc, gdy w ponurym kalejdoskopie przesuwają się smutne ogniwa walki i wysiłków ostatnich lat, gdy przypomnimy sobie P. Macierz Szkolną, Uniwersyt lud., dla wszystkich, różne kursy pozamykane, potem sprawę kielecką, piotrkowską i ostatnią na koniec kłamrę tego łańcucha — 16 szkół warszawskich, dzisiaj właściwie mamy prawo powiedzieć: rok 1908 był najcięższym w życiu narodowym naszego społeczeństwa, był sądem bożym, z którego zwycięzami doprawdy, wychodzimy my. I dlatego możemy powiedzieć, że kto z tej walki wyszedł niezłamana, tego i przyszłe życie nie złamie, bo myśmy widzieli wiele i czuli wiele...

*Karnicz.*

---

## Z życia młodzieży krakowskiej.

Dnia 12 b. m. odbył się pierwszy w tym roku szkolnym wiec ogólnie akademicki. Przedmiotem obrad były potrzeby Biblioteki Jagiellońskiej i sprawa podań młodzieży akademickiej do władz centralnych.

Po obiorze przewodniczącego kol. Nowaka, w obecności zaproszonych kustosa Biblioteki Jagiellońskiej p. Konecznego i posła do Rady państwa p. Sikorskiego, pierwszy referat o potrzebach Biblioteki Jagiellońskiej wygłosił kol. Winiarski. Na wstępie zaznaczył on, że wiecie w sprawie potrzeb uniwersytetu Jagiellońskiego nie są rzadkością, że już niejednokrotnie młodzież wskazywała na upośledzenie przez rząd austriacki wsze-



chnicy Jagiellońskiej, przedstawiała memoriały o najpilniejszych potrzebach tej najstarszej uczelni polskiej. Ale wiece te pożądanego skutku nie osiągały dlatego, że ministerjum austryackie na wszelkie przedstawienia o potrzebach naszej wszechnicy jest głuche. To też dziś wzbogaceni doświadczeniem lat ostatnich musieliśmy jąć się innej metody trafiania do przekonań władz centralnych: należy wysuwać poszczególne najpilniejsze, a w danej chwili możliwe do osiągnięcia dezyderaty i w razie potrzeby poprzeć je wszelkimi możliwymi środkami, nie koniecznie kulturalnymi, bo dziś w państwie austryackiem niekulturalne są skuteczniejsze. Następnie przeszedł kol. referent do spraw Biblioteki Jagiellońskiej. Instytucya ta ma dla nas znaczenie bardzo doniosłe: nie jest to tylko biblioteka uniwersytecka, niezbędnny warsztat pracy umysłowej dla młodzieży akademickiej, ale najpoważniejsza, największa biblioteka polska — Biblioteka-Macierz. Tymczasem wyposażenie Biblioteki Jagiellońskiej przez rząd jest gorsze, niż jakiegokolwiek biblioteki uniwersyteckiej. Pod względem bogactwa zbiorów swoich Biblioteka Jagiellońska może stanąć bodaj na równi z największą biblioteką w państwie austrackiem — wiedeńską, a uposażoną jest gorzej, niż najmniejsza biblioteka w Czerniowcach. Biblioteka Jagiellońska dostaje na administracyę 25.000 koron i dotacyi 20.000 koron, podczas kiedy biblioteka w Czerniowcach otrzymuje na administracyę 35.306 koron i dotacyi 18.000 koron, a wiedeńska — na administracyę 156.885 koron i dotacyi 60.000 koron. Upośledzenie Biblioteki Jagiellońskiej przez rząd austryacki jest widoczne. Gdyby ją uposażono tak, jak Bibliotekę w Czerniowcach, to odpowiednio do swoich zbiorów powinna ona dostawać na administracyę 149.211 koron i dotacyi 74.809 koron. Przy uposażeniu dzisiejszym Biblioteka Jagiellońska spełniać należycie swego zadania nie może. Personal urzędniczy jest za mały, nie może on podołać przy najlepszych chęciach ogromnej pracy, wewnątrz biblioteki panuje nieporządek, dużo rzeczy nie jest jeszcze skatalogowanych, to też korzystać z nich nie można. Czytelnia publiczna bez powiększenia personalu urzędniczego nie może być dłużej otwartą, jak 7 godzin dziennie, a czytelnia rękopisów tylko przed południem.

Z 20.000 koron, jakie otrzymuje od rządu do swego rozporządzenia Biblioteka, 11.000 koron idzie na czasopisma, 3641

koron bierze introligator, 1744 koron pochłania administracya, na książki pozostaje reszta tj. 3615 koron, suma śmiesznie mała, niejeden człowiek wydaje większą sumę rocznie na powiększenie swoich zbiorów prywatnych. Dawniej Biblioteka Jagiellońska gromadziła wszystkie książki, jakie tylko wychodziły w Polsce, dziś z nowszych książek polskich są w Bibliotece jedynie te, które wychodzą w Galicyi zachodniej, bo wydawcy tutejsi mają obowiązek przysyłania do Biblioteki egzemplarzy swych wydawnictw. Dzięki temu Biblioteka Jagiellońska przestaje być Biblioteką-Macierzą, składnicą wszystkich dzieł polskich. Ten brak nowszych książek, oczywiście nietylko polskich, ale i obcych czyni Bibliotekę Jagiellońską coraz mniej wartą jako warsztat pracy naukowej. Im dalej tak będzie szło, tym z postępowaniem czasu będzie gorzej. W zakończeniu postawił kol: Winiarski następującą rezolucję:

Zważywszy, że nad wyraz smutny stan upośledzenia w jakim się znajduje z winy rządu Biblioteka Jagiellońska nie odpowiada ani godności narodu, ani roli, która tej Macierzy Biblioteki polskiej przystoi;

że stan fatalny odbija się nadzwyczaj szkodliwie na młodzieży uniwersyteckiej uniemożliwiając jej w wielu wypadkach racjonalne studia;

Młodzież, zebrana na wiecu ogólnie akademickim w sali Kopernika w dniu 12. listopada 1908 wzywa Senat i przedstawicielstwo polskie w Parlamencie do podjęcia energicznych kroków w celu najpośpieszniejszego uzyskania dla Biblioteki Jagiellońskiej dotacyi odpowiedniej do jej wielkości i potrzeb.

Jednocześnie, uważając za najpilniejszy postulat otwarcie w najbliższym czasie drugiej sali czytelnianej i czytelnicy czasopism, młodzież prosi Senat o przyspieszenie opróżnienia dolnych sal Coll. Nowodworskiego.

Szczegółowe żądania przedstawi komu należy w myśl niniejszej rezolucyi prezydium wiecowe.

Rezolucję tę przyjęto jednomyślnie.

Drugim z kolei referentem był kol. Czerwiński. Mówił on w sprawie podań młodzieży akademickiej do władz centralnych. Treść jego referatu była taka: detychczas był zwyczaj, że podania te były składane w języku niemieckim; zmierzając



do rozszerzenia naszych praw narodowych, praw języka naszego z tym zwyczajem musimy stanowczo zerwać, zwłaszcza, że pisanie podań po niemiecku nie jest i nie może być prawem nakazane, że ministeryum już dotychczas musiało nieraz uwzględnić podania polskie. Rezolucya referenta, którą uchwalono, brzmi jak następuje :

Zważywszy, że praktykowane dotychczas składanie przez młodzież podań do władz centralnych najczęściej w języku niemieckim jest niezgodne z polskim charakterem wszechnicy oraz sprzeczne z duchem ustaw konstytucyjnych. Młodzież Wszechnicy Jagiellońskiej, zebrana na wiecu ogólnie akademickim w dniu 12. listopada 1908 uchwała :

wezwać ogół młodzieży akademickiej do składania podań do władz centralnych nie inaczej jak tylko w języku polskim ;

zwrócić się do władz uniwersytetu, by w akcji tej młodzieży przeszkód nie stawiały ;

zwrócić się do Koła Polskiego w Wiedniu, by zapobiegło nadużyciom w ministeryum wyznań i oświaty, wynikającym z nierównomiernego traktowania podań, wnoszonych przez młodzież w języku polskim, z takiemiż podaniami składanemi w języku niemieckim.

Jednocześnie młodzież wyraża nadzieję, że i Senat akademicki uczyni wszystko, co będzie w jego mocy, by i on korespondencyę z władzami centralnemi przeprowadzał w języku polskim.

P.

*Kraków, w listopadzie 1908.*

---

## Młodzież szkół średnich a bojkot towarów pruskich.

---

Hasło bojkotu towarów pruskich rzucono jako odpowiedź na eksterminacyjną politykę antypolską rządu pruskiego. Mimo tego jednak, że zostało ono entuzjastycznie przyjęte przez naszą prasę i stało się w społeczeństwie popularnem, nie oparło się na żadnej celowej organizacyi, rugującej po kolei wszystkie

towary pruskie z naszego handlu. Systemu stałego bojkotowania nie stworzono. Nie stworzyła go Liga pomocy przemysłowej, mająca na celu przede wszystkim rozwój przemysłu rodzimego i nie opierająca się na środkach dostatecznych do objęcia akeyi bojkotowej w swe ręce, nie uczyniła tego „Lwowska organizacya bojkotu towarów pruskich“, która poza podzieleniem się na sekcyę i wydaniem kilkunastu szumnych odez w i ubogich spisów towarów galicyjskiego wyrobu, trwałej podstawy pod bojkot nie rzuciła, nie ma również nadziei, by uczyniła to „Straż Polska“ w Krakowie, która jeszcze miejsca w koncercie naszych towarów sobie nie znalazła.

To, co dzisiaj w sprawie bojkotu zrobiono, polega na stworzeniu fermentu, wytworzeniu nastroju, koniecznego do przeprowadzenia akeyi, stworzeniu kilku „komitetów bojkotowych“ i zmuszeniu do dziesięciu (w całej Galicyi) firm, do robienia zamówień poza granicami Rzeszy niemieckiej i spopularyzowania kilku produktów przemysłu galicyjskiego. Podstawą pozostaje ciągle nastrój tylko, co bynajmniej wystarczającym argumentem trwałości przedsięwzięcia być nie może, nastrój bowiem łatwo przemienie, a kupiectwo nasze (które w głównej części naszym nie jest) zlakomi się na przystępniejsze oferty pruskie i rezultaty tyloletniej pracy będą minimalne.

Rzecz jasna, że wobec takiego stanu akeyi bojkotowej w starszem społeczeństwie, musiała ona i wśród młodzieży żywić się tylko nastrojem i połowicznymi środkami. Ta bowiem nieporadność nasza w tej kwestyi pochodzi nie tylko z nieodczuwania potrzeb naszych w dwu innych zaborach przez ogół społeczeństwa lub ospałość tego ogółu, lecz także z tego, że udział nasz w handlu był zawsze małym, a więc i zdolności nasze handlowe są niewielkie, a powtóre i obecnie w dziedzinie handlu nie mamy naszych obywateli, tylko ich nielicznych reprezentantów, podczas gdy cały on jest w rękach żywołu żydowskiego nie przyzwyczajonego do kierowania się pobudkami narodowo-polskimi.

To co wśród młodzieży zrobiono jest dziełem zawiązanych tu i ówdzie „komisj bojkotowych“ i większej pochoptności do czynu młodego pokolenta. Ale i tu systemu trwałego nie stworzono, choć praca tu jest łatwiejsza z powodu większej zapalności materyału i możności kontroli. Praca jednak w kierunku



zupełnego wyrugowania towarów pruskich musi iść szybko, by rzucenie hasła, a jego niewykonanie nie przyczyniło się z jednej strony do wątpienia w nasze siły, z drugiej do zrażenia ogółu dla samej akcji. W niniejszym artykule chcę przedstawić projekt organizacyi bojkotu towarów pruskich wśród młodzieży szkół średnich,

Organizacya ta musi mieć jedną zasadniczą cechę: powszechność. Obejmować musi całą młodzież zgrupowaną w szkołach średnich, seminaryach, szkołach wydziałowych i rękodzielniczych. Musi być karną i solidarną, abyśmy mogli walkę z upornymi kupcami skutecznie prowadzić. Przedstawiać się zaś powinna, mojem zdaniem, w ten sposób: każda klasa, uwzględniając oddziały, wybiera jednego delegata do komitetu zakładowego, który ukonstytuowuje się, wybierając przewodniczącego i skarbnika-sekretarza. Przewodniczący komitetów zakładowych wchodzi w skład komitetu centralnego. Przewodniczącego komitetu centr. wybiera zgromadzenie wszystkich delegatów niekoniecznie z grona przewodniczących komitetów zakładowych. Obowiązkiem delegatów jest: a) dokładne zapoznanie się z potrzebami życia studenckiego, a zarazem ze źródłami te potrzeby zaspakajającymi — z przemysłem rodzimym (ewentualnie węgierskim, angielskim, francuskim i t. d.), jakoteż zapoznanie się z towarami pruskimi, zalewającymi nasz rynek; b) szerzenie wśród kolegów idei bojkotu i jego znaczenia i pouczanie ich, w jaki sposób mają zastąpić towary pruskie towarami przemysłu rodzimego, ewentualnie francuskiego, angielskiego, węgierskiego, czeskiego i t. d.; c) przestrzeganie, by wśród kolegów nie zjawiały się żadne towary pruskie — przez ciągłe kontrolowanie używanych przez kolegów towarów — przez pociąganie do odpowiedzialności danego kolegi w razie znalezienia towaru pruskiego, który należy konfiskować i przez przewodniczącego komitetu zakładowego oddawać do komitetu centralnego; d) zbieranie wśród kolegów stałych wkładek dobrowolnie przez nich oznaczonych (najmniej 4 hal. miesięcznie), jakoteż uiszczanie wkładek miesięcznych w kwocie 10 hal. Komitety zakładowe zbierają się co miesiąc na posiedzenie z porządkiem dziennym:

1. przeczytanie protokołu poprzedniego posiedzenia;
2. sprawozdanie delegatów klasowych;

3. sprawozdanie przewodniczącego z czynności komitetu centralnego;
4. Sprawozdanie skarbnika;
5. omówienie dalszej metody pracy.

Również posiedzenia kom. centr. muszą się odbywać przynajmniej raz na miesiąc z porządkiem dziennym:

1. odczytanie protokołu z poprzedniego posiedzenia;
2. sprawozdanie przewodniczących komitetów zakładowych;
3. sprawozdanie skarbnika;
4. Dalsza metoda pracy.

Komitet centralny stara się z jednej strony o skuteczne spopularyzowanie bojkotu przez pogadanki, referaty, spisy, wystawy i wykazy, z drugiej strony nawiązuje układy z kupeami, którzy zobowiązują się trzymać towary galicyjskie z obcych zaś wszystkie inne byle nie pruskie i przestrzega, by cała młodzież tylko w tych sklepach swoje potrzeby zaspakajala.

Gdyby były odpowiednie warunki, przewodniczący komitetów centralnych ze wszystkich miejscowości mogliby się porozumiewać co roku na wspólnym zjeździe i tam metodę dalszej walki omawiać. Mojem zdaniem istnienie tych komitetów powinno być poufne, by prędko nie stały się żerem prywatnych ambicji i przez pochwały i gratulacye nie przyczyniały się do demoralizowania młodzieży, zamiast do wyrobienia w niej wytrwałości, karności i solidarności. Tajność, rzecz naturalna, zachować należy wobec władz szkolnych, lecz nie wobec ogółu młodzieży, który jako interesowany o tem wiedzieć musi. Akcyja cała musi się, mojem zdaniem, ograniczyć do młodzieży polskiej, bo udział młodzieży syońskiej czy ruskiej, choćby się ona dla tej idei dała pozyskać, byłby tylko teoretyczny, zresztą jest to kwestya warunków lokalnych.

Taka organizacyja wydaje mi się najodpowiedniejszą, bo przedstawiony podział pracy jest korzystny, a ogół bierze w pracy udział przez składanie miesięcznych opłat, poddawanie się kontroli, ewentualnie konfiskacie (gdyby się nie chciał któryś z kolegów poddać, nazwisko jego, jako narodowego zdrajcy, poddaje się pod pręgierz publicznej opinii) i branie udziału w wykładach czy to na temat naszego położenia w zaborze pruskim, czy rozwoju naszego przemysłu w zaborze rosyjskim czy austriackim. Machina organizacyjna wydaje się może z powodu dwoi-



stości komitetów (zakład. i centr.), wyboru delegatów, przewodniczących i t. d. ciężką i zawikłaną, ja jednak znając organizację stanisławowską twierdzę, że w praktyce może ona być bardzo elastyczną i skuteczną, a na zasadach takich, na jakich się ona opiera, opierać się musi każda organizacja, która wpływem swoim objąć ma nie garstkę małą, ale całą młodzież. Rozporządzając zaś wielką masą, może skutecznie robić układy z kupcami i podejmować większe przedsięwzięcia. Stworzenie zaś takiej organizacji nie jest wcale rzeczą trudną tam, gdzie doszedł głos o niemym proteście naszych braci w zaborze pruskim przeciw ustawie wywłaszczającej i językowej. Organizacja taka prowadząca celową pracę zaznajamiania ogółu młodzieży z przemysłem rodzimym może wywołałaby wśród młodzieży z czasem większe zainteresowanie się handlem i przemysłem i przyczyniła się do odbiurokratyzowania naszego społeczeństwa. Poprzestaję na tem szkicu organizacji w nadziei, że dyskusya, która zaznajamiając ogół młodzieży z postępem akcji bojkotowej w pojedynczych miejscowościach nad tym projektem się rozwinie, przyczyni się do wyjaśnienia i zmiany niektórych punktów.

*Zetel.*

---

## Bolesław Dziewulski.

Bolesław Dziewulski słuchacz III. roku rolnictwa zmarł 20. października 1908 roku — przeżywszy lat 21. — Z tą straszną do głębi nas wzruszającą wiadomością dzielimy się z Wami Koledzy. Zmarł jeden z dzielnych i niezmordowanych bojowników idei wszechpolskiej. Sp. Bolesław Dziewulski już za swych szkolnych czasów pracował w kołach samokształcenia w Warszawie — potem jako jeden z propagatorów strejku i walki ze szkołą rosyjską, dodawał Kolegom otuchy do wytrwania w walce, a skończywszy gimnazjum Chrzanowskiego przyjechał na Uniwersytet krakowski — zapisując się na rolnictwo. — Jako zamiłowany rolnik poświęca się pracy zawodowej lecz nie zapomina o ukochanej swej idei — i krzewi ją między Kolegami — zjednuje jej nowych bojowników, stoi na czele ich na Studium Rolniczem krakowskiem. — Biorąc czynny udział w towarzystwach akademickich, sam najwięcej energii i pracy wkłada w stowarzyszenie naukowe: „Kółko rolników“ — gdzie przez półtora roku spełnia obowiązki sekretarza mając na oku rozwój tej instytucji,

Widzimy go na Zjazdach „Ogniwa“ — na wszystkich zebraniach i wiecach akademickich — to znowu przy wyteżonej pracy fa-

— wszędzie tam gdzie wre życie i praca... — zawsze dodający otuchy mniej wytrwałym — nawołujący do pracy na polu narodowym..., rozumiejący konieczność pracy nad ludem — niezmordowany agitator idei korporatyizmu. Natura szalenie subtelna, w każdym swoim czynie niezmiernie etyczna, pełna nieposzlakowanego charakteru.

I takiego człowieka śmierć nam zabrała...

Dziś mniej nas Koledzy — dziś ta część pracy która Jemu przypadała w udziale gdy wszedł w nasze szeregi, — spada na nasze barki..., bierzemy ją z ochotą pomni słów jego wzywających do pracy — związani z nim i poza grobem wspólnością umiłowanej idei.

*Lpp.*

## Tadeusz Jekiel.

Szerząca się we Lwowie epidemia płonicy zabrała nam przedwcześnie jednego z współtowarzyszy narodowej pracy. Dnia 23 bm. rozeszła się między młodzieżą wieść o Jego śmierci, budząc żal że przestało bić jedno serce gorące, że pękło jedno ogniwo łańcucha, łączącego całą młodzież narodową. Żal wielki, bo wszyscy, którzy go znali i braterską otaczali miłością, spodziewali się, że wyrośnie z tego chłopaka mąż o woli stalowej i charakterze czystym jak łaź, że wyrośnie jeden z przodowników narodu, w jego walce o niepodległość. Podziwialiśmy wszyscy Jego gorącą miłość Ojczyzny, zapał z jakim poświęcał się pracy i hart jego młodej duszy. Od najmłodszych lat wychowany w duchu patriotycznym, wyniosłszy z domu zapał i miłość Ojczyzny do fanatyzmu prawie dochodzącą, rzucił się do pracy z całym poświęceniem i zaparciem się siebie, pracując na każdym polu, jakie mu tylko stało otworem, czy to w Kole młodzieży im T. T. Jeża T. S. L. jako jego przewodniczący, czy to jako jeden z organizatorów gimnazjalnej Czytelnii, czy wreszcie jako jeden z bezimiennych, kryjących się w podziemiach pracowników dla Sprawy. Celem jego całego życia, marzeniem, które go nigdy nie opuszczało była Wolna Rzeczpospolita Polska. To też gdy niespodziewana choroba powaliła Go na łożo, nie opuściła go i wtedy chęć czynu — w wizjach przedśmiertnych oglądał to, o czym marzył: zbrojną walkę o niepodległość. Śmierć Jego okryła żalobą całą młodzież polską, całą młodzież lwowska pospieszyła z pomocą kolegom z gimnazjum IV, którego Zmarły był uczniem, w oddaniu Mu ostatniej posługi, dając tem wyraz czci dla tak gorąco Sprawę miłującego Kolegi.

*a.*

## Korespondencye.

*Radom — w październiku.*

Gdyśmy żyli w czasach bezwzględного ucisku, gdy myśl wolna straszylęm rewolucyjnym nazywaną była, a wszelkie ideje,



rozpierające młodzieńcze piersi tylko za zabawkę „dorastających dzieci“ uznawane były, to wtedy każdy egzemplarz „Teki“, każdy „Polak“ był dla nas zapewnieniem siły i poparcia moralnego, które wiało z pomiętych, lecz drogich dla nas kartek. „Teki“ zawsze skupiała nasze siły i dążyła, byśmy ujęli w swe mocarne dłonie ster życia młodzieży. I ujęliśmy. Bezbrzeżna bezmyślność lub krzykliwy radykalizm panujące powszechnie i niepodzielnie dawniej w Radomiu nie skaziły jednak tych, którzy byli podwaliną radomskiej organizacji. Ich serca czyste przepełnione ideałami narodowymi, ideałami niepodległej Polski, nakazują im już w 4-tej klasie zakładać organizację, uczyć się gramatyki (w gimnazyum wykładanej po rosyjsku), historii Polski i budzić młodzież z letargu, który jak zaraza zatruwał jestestwa nasze. Myśl ich pracowała nad środkami odrodzenia, nad budowaniem fundamentów pod gmach przyszłości, który w młodzieńczej wyobraźni rysował się w idealnych konturach. Praca ich nieraz ponad siły, praca w podziemiach pełna zawodów i prowadzona w niesprzyjających warunkach, wydała jednak owoce. Wysiłki ich gromadzą szeroki zespół młodzieży, ujmują w karłą, celową organizację i odradzają moralnie. Młodzież przystępuje do poważnej pracy, która ujęta w pewne formy rozwija się normalnie i jest źródłem wielu prawdziwych zadowoleń. Strejk wprowadza zamęt chwilowy lecz nie może rozerwać już dostatecznie skonsolidowanych szeregów.

Zdobycie szkoły polskiej zmusza nas do rewizji wielu dawnych poglądów i nawet metod pracy wewnętrznej. Przede wszystkim musieliśmy zmienić swój stosunek do profesorów, tych pierwszych wychowawców-Polaków, którzy mieli tworzyć podstawy szkolnictwa. W moskiewskiej szkole naturalną było rzeczą dokuczać profesorom, którzy w roli gospodarzy klasowych, w roli szpiegów i insynuatorów starali się pochwycić każdego z nas na „polskiej rozmowie“ na „antypaństwowym myśleniu“. Taki stosunek ich do młodzieży musiał wywołać odruch, który stosowany dosyć często, wprowadzał nas w atmosferę niezdrową. Kiedy została utworzona szkoła polska, musieliśmy dbać oto, aby wraz z profesorami wszyscy przykładali ręce do budowy fundamentów, wyrokujących o przyszłości tej szkoły. Podnoszenie autorytetu profesora, zwracanie uwagi na podniesienie poziomu moralności, na wyrobienie poczucia obo-

wiązku przez wykonywanie jego — o to były zadania naszej organizacyi w szkole. Rozpoczyna się cicha świadoma praca, która przetwarza stopniowo młodzież. A warunki mieliśmy po temu złe. Zamęt rewolucyjny wtargnął i do naszej szkoły. Polityka (czyli raczej krzyki i waśnie pseudo-polityczne), społecznikowstwo źle pojęte (partyjułość) i płynąca stąd jednostronność, płytkość odrywały młodzież od jej rzeczywistych zadań. Walka z tym anormalnym zjawiskiem zabrała nam sporo czasu i sił. (Wypadki same pomogły nam). Jednakowoż przezwyliśmy te warunki, skierowując kolegów na odpowiedniejsze drogi, ujmując ich energię w pewne współdziałanie koleżeńskie na gruncie szkolnym. Szczery stosunek z profesorami, pogłębienie pracy i poczucie obowiązku a także „Związek zabaw“ (fizyczne wychowanie) „Koło korepetytorów“ i „Sklep uczniowski“ — oto owoce naszej działalności w szkole, oto dorobek trzechletni. Może trochę popełniliśmy przy tem błędów, może zbyt wysoko szacujemy swą pracę, ale bądź co bądź zmieniliśmy charakter młodzieży. Inny ton zapanował wśród niej. Lecz na działalności w szkole nie ograniczyliśmy się. Organizacya nasza zrozumiała, że szkołę musi ona dopełnić w jej brakach; postanowiła ona dać członkom swym materiał i środki, które zmusiłyby kolegów do zastanowienia się nad zjawiskami życia, nad młodzieżą i jej zadaniami. I dla tego dzielimy się na Kółka i sekeye naukowe. Kółka, w skład których wchodzi koleżdy lub koleżanki z jednej klasy, a więc zbliżeni pojęciami i rozwojem umysłowym, stawiają sobie za cel pobudzanie członka do zastanowienia się nad zagadnieniami bytu narodowego, nad poznawaniem tych kierunków i prądów, które wpływają na życie narodu. Wyrabia się tu pogląd na walkę o niepodległość, tworzy się atmosfera, która spaja nasze serca „nierozzerwalnemi łańcuchami“ i „zestrzela myśli w jedno ognisko“. Tu czuje się każdy tym Wszechpolakiem, dla którego obowiązek względem Narodu jest naczelną dewizą. Tu zastanawiamy się także nad wypadkami w szkole, wśród ogółu młodzieży zachodzącymi i staramy się regulować je w myśl naszych ideałów. W sekeyach wspólnych dla kolegów i koleżanek prowadzimy pracę naukową, polegającą na przyswojeniu sobie tych podstawowych wiadomości z umiłowanych nauk, które konieczne są dla dalszego kształcenia się. Sekeye: Historyczna, Psychologiczna, Biologi-



czna i Przygotowawczo-przyrodnicza są środowiskami, gdzie każdy z ochotą uczęszcza i stara się przykładać rękę do budowy wspólnego gmachu. Praca jest traktowana zupełnie poważnie i cała organizacja oparta jest na ścisłej karności i wykonywaniu tych obowiązków. Uśmiech radości zjawia się na ustach, gdy się widzi liczne, karne szeregi dzielnych i zespolonych w pracy wspólną ideją kolegów. Serce rośnie na widok sprężystych pochodów Sokołów, co hartują swe ciało, aby w przyszłości móżdż służyć i pięścią, gdy tego będzie potrzeba. A wszystko to, tym możemy zawdzięczać, co nie pomni na zmęczenie, nie wypuszczali z ręki steru, co pomimo przeszkód piętujących się na drodze zdołali stworzyć dzieło. Niech przyjmą oni hołd uwielbienia naszego i niech on będzie dla nich pobudką w przyszłej pracy na zachwaszczonych niwach.

*Kujawiak.*

*Buczacz 18 listopada 1908.*

Półtora roku z okładem minęło, gdyśmy odłożyli pióro skończywszy ostatnią korespondencyę. I od tego czasu milczeliśmy do dzisiaj, ale bo też zawsze zbieraliśmy się i czekaliśmy na coś ważniejszego, coby korespondencyę wypełnić mogło. Dziś wreszcie zabieram się do tego, aby szerszy ogół dowiedział się nieco więcej o nas Buczaczanach. Zanim jednak zapoznam Kolegów Czytelników ze wszystkimi, tutejszymi stosunkami, powiem trochę o ogóle naszej młodzieży polskiej i jakie obozy się grupują itd. itd.

Gimnazjum buczackie należy do jednego z większych zakładów w kraju. Budynek mamy obszerny, wygodny nawet bardzo ładny i dość potrzebom naszym wystarczający. Wprawdzie gabinety fizykałny i przyrodniczy nie są wymagająco uposażone, lecz na taką zapadłą dziurę jaką jest Buczacz — to wystarczy. Ładnym zbiorem jest biblioteka profesorska, ale studencka — lepiej o niej nie mówić. Co do uczni pod względem narodowościowym przeważają Polacy (z końcem czerwca było ich 251), potem idzie dość wielka ilość Żydów względnie syonistów, (188) i t. zw. Rusinów (179)! Smutno zaznaczyć, że największy rozdział i rozbiecie panuje wśród Polaków. Od tych więc zacznę mówić, gdyż i ci najwięcej nas obchodzą. Mała garść nas Wszechpolaków, napotyka zewsząd na rozmaite przeszkody w swej pra-

cy zwłaszcza ze strony kolegów socjalistów, a właściwie, przepraszam „postępowców“. Ci chcieliby wszelki ruch, od nas pochodzący, zgnieść lub przynajmniej osłabić; w jaki zaś sposób opowiem wnet, ale wprzód chciałbym Wam Czytelniku, tych koleżków przedstawić. Liezecznie stoją dość wysoko, wyżej od nas, lecz niema ich już tyle co lat poprzednich. Na ilość ich wpływa zapewne poparcie tutejszych akademików miejscowych, studujących prawa na moście pałacowym, jakoteż dążenia ich samych do potęgi liezecznej. Toteż w łonie organizacyi socjalistycznej znajdują się osobniki zupełnie zdemoralizowane, z których nie można niczego więcej spodziewać się, jak tylko, że wyrosną na hańbę i szkodę naszego społeczeństwa. Bo z pewnością — nocne włóczęgi po bajzlach i szynkach, bijatyki i awantury tak w murach szkoły, jak i poza tymi, nie mogą być stanowczo wyrazem wysokiej kultury kolegów „postępowców“. Nie mówię tego o ogóle, bo jest kilka jednostek, szczerze idea socjalizmu przejętych i pracujących nad sobą, ale — jak mówię — kilku. Zwykle ten jest dobrym postępowcem, który umie głośno wrzeszczeć „Krew naszą“, dobrze gardłować na „indyków“, gdyż tak nas pospolicie nazywają, na Głębińskiego, na Koło polskie, wreszcie na „Tekę“. Nawet jeden z poważniejszych „postępowców“ wyraził się, że w pospolitych bzdurach o Holmesie (lektura tych „dzieł“ jest tutaj dość wzięta,) „znajduje się mimo głupiej całości, jedno przynajmniej zdanie mądrzejsze niż w „Tece“. I wiele zdań temu podobnych. Gdybyśmy nie wiedzieli o tem, że jest to zwyczajna nienawiść i rozcietrzewienie ku nam wszechpolakom, mogłyby powyższe słowa zupełnie dobrze świadczyć o niedojrzałości umysłowej i żakostwie kol. „postępowców“.

Zaprosili nas pewnego razu koledzy „postępowcy“, wyraźnie koledzy „postępowcy“ na komers. Wprawdzie proponowaliśmy im to pierwaj, lecz oni na to nie mogli się zgodzić — gdyż oczywista, nie posiadali w tej chwili potrzebnych posiłków i pomocników. Przechodzimy tedy — no — a tu nie tylko sami postępowcy, przybyli też stali sprzymierzeńcy syoniści, — ba i Ukraińców nie zabrakło. Komers odbył się, lecz prawie zupełnie minął się z przeznaczeniem i bez obopólnego porozumienia się i korzyści, rozeszliśmy się późnym wieczorem do domów, No, ale „jak zwykle pobiliśmy ich na kwaśne jabłko“ można było słyszeć ze strony postępowców nazajutrz w całym niemal



Buczaczu. Nie dość na tem. Poruszyli kwestyę założenia w gimnazyum czytelnicy. Pogadano, podumano i na tem skończyło się. Dopiero, gdy przy końcu roku szkolnego 1907/8 zaprosiliśmy kolegów „postępowców“ na zebranie, którego celem było omówienie kwestyi czytelnicy, składek na T. S. L. i bojkotu towarów pruskich. Ci koledzy choć przybyli i oświadczyli że wszystko zrobią, na następny dzień cofając swo wczorajsze zdania orzekli, że na „indyckie“ T. S. L. pieniędzy dawać nie będą, a na przyszłe zebranie nie przyjdą, bo to tylko strata czasu i nic wężej.

Nie zasypiali jednak sprawy tej, ażeby z nas porobić gorących zwolenników Marksa. I tu wyrócili koziołka. Albowiem chęci ich, ażeby obie organizacye złąły się w jedną, prawdziwie polską, patriotyczną, (nie kokardową) i postępową organizacyę, któraby czerpiąc nauki z nieśmiertelnych naszych trzech wieszczów“, dała podstawę pod przyszłe państwo socyalistyczne, — spełzły na niczem. Tak mówili oni i ich delegaci. Także przed kilku dniami podczas zebrania studentów Polaków w celu urządzenia obchodu koło grobu poległych naszych bohaterów w dzień zaduszny, dlatego, że większość zaprotestowała przeciw śpiewaniu pieśni „Gdy naród do boju“ na cmenterzu tylko w pochodzie, wszyscy socjaliści w liczbie dwunastu, opuścili natychmiast zgromadzenie. Taką byłaby charakterystyka naszych „postępowców“ ostra dosyć, ale słuszna.

Przykro i smutno jest pisać tak o tej bliskiej nam, gdyż polskiej braci, która w zaraniu młodości zesłała już na manowce...

Kolejno przychodzimy do syonistów. Tych organizacya jest może najsilniejszą, a należą do niej Żydzi z całego prawie gimnazyum, zaczawszy od malców z II. i III. klasy.

W bliższe stosunki wejść z nimi nie możemy, choćby ze względu na ich nadzwyczajną skrytość i zamknięcie się w sobie. Wnieśli do Polaków, używają języka polskiego tylko przymusowo, zwykle mówią żargonem lub po rusku, chociaż bywają wyjątki. Wobec tego o asymilacyi niema na razie mowy.

Teraz jeszcze o t. zw. Rusinach. Tak zwanych bo Ukraińcy nie bardzo chętnie chcą się do tego przyznawać, a także garść Moskalofilów. Ukraińcy, których było tu dosyć, zachowują się wobec nas jak zwykle i wszędzie. Nie rzadkiemi są tu

bloki socjalistyczno-ukraińsko-syońskie, lecz nie to nowego, bo nietylko Buczacz tem sławny. W roku obecnym nieco ich ubyło, przenosząc się po większej części do Kołomyi, być może za przeniesionym tam profesorem Ukraińcem, pamiętnym dobrze Polakom swoją sekaturą, Danyszem. Niedawno mieliśmy z nimi ciekawą historję. Oto w dniu 3. Maja 1908 urządziliśmy pochód, aby zmanifestować nasze uczucia narodowe. Młodzież od najniższych klas, począwszy uszykowana w czwórki kokardami T. S. L. na piersiach i pieśnią „jeszcze nie zginęła“ na ustach podążyła z pod kościoła przez miasto w kierunku ruin podzameckich. Następnie zupełnie spokojnie rozeszliśmy się. Aż tu za kilka dni — otrzymują dwaj koledzy, którzy pochód prowadzili wezwanie do sądu. Zdumienie nie miało granic, dopiero w sądzie wyświetliło się, że nas za urządzenie pochodu Ukraińcy zaskarżyli. Akt oskarżenia brzmiał mniej więcej: „W dniu 3. Maja młodzież polska zorganizowała demonstracyjny pochód przez ulice miasta. Zwarte szeregi z rewolucyjną pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Hej kto Polak na bagnety“ na ustach, ruszyły w kierunku miasta, ku wielkiej panice i przestraschowi tutejszego społeczeństwa ruskiego, naruszając spokój publiczny i bezpieczeństwo mieszkańców. Mimo interwencji naszej i wezwanie policyanta, młodzież ruszyła dalej!“ Takie oszczercze oskarżenie wytoczyli nam hajdamacy. Widać, że wszędzie są jednakowi. Śledztwo w tej sprawie przeprowadzone i całe arkusze zapisanego protokołem papieru, wrzucono do kosza mimo bezsilnych pieniactw Ukraińców.

Już o wiele sympatyczniej odnoszą się do nas Moskalofile, choć im nie ufamy wcale. Upust tej swej sympatyj dali na wieczorku puszkiniowskim. Co do siły liczebnej równoważą się w ostatnich czasach z Ukraińcami, mają też jak i oni 2 bursy. Przy tej okoliczności przypomniałem sobie o bursie polskiej im. B. Głowackiego a utrzymywanej przez tutejsze Koło T. S. L. Widoczny tu ciągły upadek i ubytek wychowanków, a to wskutek rozmaitych sprawek nieudolnego kierownika, wikt pod psem a opłata stosunkowo wysoka. Nie dziwnem też, że jeden po drugim ucieka. Wychowanków było z 30-stu obecnie przeważnie ze szkoły wydziałowej.

Mówiąc o tem wszystkim, nie mogę zamilczeć o pozostałych naszych kolegach, przedstawiających różnorodne



typy. Są więc tacy, wieczni tułacze po moście i rynku, szlifobruki buczaćkie, lwy salonowe, eleganci a zarazem w wysokim stopniu błękitnokrwieści, którzyby całe życie przetańczyli jak pod zaklęciem Chochołowem, przebawili się i przebalotowali czas na randkach, tym podobnych rzeczach i uciechach; są tacy, którzy zadowolniają się tylko wieczną łazomanią, kieliszkiem i cygarem, a mamy też takich, którzy wciąż i wszędzie kuja zadane lekcye. Są tu też zagorzali „ateiści“ — stale uczęszczający na wszelkie nieszpory — przytem, kolporterzy „Posłańca Jezusowego“, co im wcale nie przeszkadza być ateistami. Nie brak nam też zagorziałych zwolenników Sherloka Holmesa, widzących i zakładających całe wykształcenie w jego opisywanych przygodach. Oto koledzy z „wyższego“ gimnazjum. To wszystko odnosi się nie tylko do Polaków, ale do ogółu. Lecz są tu jeszcze tacy — chłopcy Austriacy, no i ma się rozumieć Polacy, którym w Austrii tak dobrze jak u Pana Boga za piecem. A chociażby głowy za „Najjaśniejszego Pana“ może ta nie dali, to przecie im tu dobrze jest, lepiej nie będzie nigdzie i — basta.

Pozostają ci, niekierujący się żadnymi przekonaniem, zwykłe miernoty umysłowe, choć może w przedmiotach uczniowie lepsi. Ci nie chcą się mieszać do niczego w obawie kar, profesorów, a najbardziej pogorszenia not. Smutny to obraz, jak poprzednie, poniżenia, ale cóż robić gdy tacy są wszędzie.

Poczucie koleżeństwa w gimnazjum bardzo małe, brak łączności i ofiarności. Skutkiem tego też jest, że nie mogliśmy dotychczas założyć Czytelni i Bratniej pomocy. Jest tu wina dyrektora, który na nasze żądania odpowiedział, że musi się poradzić pp. profesorów i tak wszystko poszło w zapomnienie. Gdybyśmy jednak wciąż przypominali a nalegali, cel swój osiągnęlibyśmy dawno. Z początkiem tego roku zakładają poszczególne profesorki koła jak np. literackie, historyczne, filologiczne, które z pewnością złączą się kiedyś w jedną czytelnię. Na tem zamykam nudny zapewne i wyczerpujący sąd o kolegach naszych. Nie od rzeczy by zaś było pomówić o naszych zacnych wychowawcach i opiekunach. Jednak sądzę, że nie jest to celem korespondencji, ograniczę się więc do minimum i do faktu który zasługuje na wzmiankę. Że gimnazjum nasze było dotychczas kolonią karną dla rozmaitych wyrzutków ze sfery pe-

dagogów, jest to pewnik o którym mówili już nasi „postępowcy“ w „Monitorze“ i „Promieniu“.

Ale teraz połąkło to gimnazjum pigułkę nader skuteczną w osobie nowego inspektora. W miejsce starych belferów, dostaliśmy wielu młodych nauczycieli i suplentów. Widocznie wiceprezydent Rady Szkolnej Krajowej pragnie za młodu oduczyć ich od pospolitych tutaj „kubanów“.

Przypuszczenie jeszcze nie zupełne, choć zmieniono około 20 profesorów. Pozostał jeszcze Zych, dyrektor, biurokrata i arystokrata choć z niższych sfer pochodzący, historyk Niebiestrzański, używający co sekundę frazesu „Moi kochani“, (a więc bardzo młodzież kochający) czwarty z rzędu z najlepszych pedagogów w Galicyi, jak twierdzi. My też twierdzimy, że czwarty ale od końca, Kilka dni temu, przebrany w strój myśliwego z przyprawioną, długą brodą, z ogromną pałą, chodził ze synalikiem w pobliżu mieszkania echodził, a raczej straszył kolegów. Nastraszył w ten sposób dwóch, jednego wracającego z biblioteki kasynowej, jeszcze przed 8-mą godziną wieczór do tej godziny wolno nam po mieście chodzić) a drugiego wracającego po ósmej godzinie z lekcyi. Obaj dostali po 16 godzin karceru. Wskutek tego podniesiono w klasie VI. strejk. Gdy jednak sam dyrektor obiecał w sprawę tę głębiej wglądnać, strejk zawieszono i czekamy na wyrok. No — coś podobnego za kordonem tylko możliwe, ale tu w Galicyi — to niesłychane i do niewierzenia. Takie rzeczy robi człowiek starszy, kandydat na najlepszego pedagoga, dyrektora i patriotę. Nie ustępuje mu też katechata łaciński ks. Ścisłowski, „świętym nazwany za życia swego“. Mistrz w kubaniarstwie, chytry, a drapieźny kocurek — filolog Kieroński, bibliotekarz Maślan, Rusin, profesor literatury polskiej od którego 2 — 3 razy w roku możemy dostać książkę i kilku itp.

Ale — da Bóg — cieszymy się nadzieją.

A społeczeństwo buczackie do dziś jeszcze w miłym śnie lenistwa, głupoty i kołtuństwa. Dowód — że na czele trzech najważniejszych placówek narodowych: T. S. L., „Sokoła“, i „Kółka rolniczego“, dr. Krzyżanowski „radca cesarski“ — p. Zych, dyr. gimn. i p. prof. Niebiestrzański. Istnieje też stowarzyszenie mieszczan „Ognisko“, dające słabe oznaki życia. Za to wesołem i głośnem jest Kasyno polskie, gdzie karty, bi-



lard, kolacyjki — wieczorki — stałych i licznych posiadają gości. Wszystko to demoralizująco działa na młodzież i przy takich warunkach na społeczeństwie tutejszem wzorować się nie możemy stanowczo.

Tymczasem organizacya nasza, po energicznej pracy wewnątrz przed dwoma laty, jakby usnęła po słomianym zapale, Przez ten czas pracowały tylko jednostki.

Dziś pozyskujemy coraz silniejsze kręgi poza sobą, pozyskujemy do pracy narodowej kolegów młodszych, a ci w niedalekiej przyszłości, godnie nas zastąpią; pozyskaliśmy Koleżanki w seminaryum prywatnem, które dotychczas lepiej pracowały od nas; pozyskujemy wreszcie cząstkę społeczeństwa tutejszego — ale pomału i nieznacznie.

Jak powiedziałem — praca organizacyjna, tajna przystanęła w swej drodze i rozwoju. Za to z większym zapalem rzuciliśmy się do czynu szukając sposobności zbliżenia się z szerokiemi masami chłopstwa polskiego w Buczaickim, — wchodząc z nimi w zażyłsze stosunki, by poznać tę dolę i niedolę ludu naszego, — słowem — by uczyć się praktycznie. Niem mało skorzystało tutejsze Koło T. S. L. przez nas na pochodzie, skutkiem kolędy Bożego Nar., dobrowolnego podatku w kwocie 2 gr. tygodniowo, przez kokardki 3-go Maja itp.. Prócz tego daliśmy w czasie letnim kilka przedstawień ludowych po wsiach, na cele Czytelń T. S. L.

Tyle dorobku z półtorarocznej pracy. Mało to — mało — stanowczo mogliśmy więcej. Ale dziś, chociaż mała garść nas, stajemy do żywszej, gorętszej pracy mimo przeszkód i jest nadzieja, że staną do niej wszyscy, dotychczas czy to z braku woli czy chęci — ociągający się. Wstępem naszej pracy było urządzenie obchodu na cmentarzu w Zaduszki. Następnie przygotowujemy się do wieczorku ku czci trzech Wieszców, pomimo szkodliwych wicherzeń „postępowców“. Jeszcze prędzej — wieczorek „cesarski“ i „papieski“. Że „cesarski“ przyjdzie do skutku — to pewna — ale co będzie potem niewiadomo. Również myślimy o założeniu „Bratniej pomocy“. Żwawo więc trzeba zabrać się do pracy, — a co będzie — przyszłość pokaże.

*Przemysł — w październiku.*

Niedawno bo dopiero rok minął jak, w murach naszego seminaryum rozpoczęło się nowe życie. Zbudzone z dość długiego snu zabrałyśmy się do pracy. — Zapal nie był słomiany, a że ogarnął kilkadziesiąt, niemal wszystkie, co lepsze inteligentniejsze jednostki, więc też praca rychło postępowała naprzód i w ciągu jednego roku zupełnie zmienił się wygląd całego seminaryum. Wszystkiemu, co prawdziwie szlachetne muszą zawsze i wszędzie stawać na drodze przeszkody — to rzecz jasna.

I nam ich nie brakło. Miałyśmy trudności wiele, szczególnie spotykały się z niemi koleżanki mieszkające w internatach. — Pomimo tego praca właśnie w internatach szła najlepiej; zdaje się, że przeszkody podniecały energię. — Wyrzutki znajdują się w każdym, nawet najlepszym społeczeństwie, nie więc dziwnego, że i nas los obdarzył istotą, którą całkiem śmiało tem mianem możemy obdarzyć. Wiemy o wszelkich donosach do mistrzyni internatu Benedyktynek — wiemy i o innych.

Szpiegowane na każdym kroku, to przez niektórych członków grona, to przez Rusinki, bronimy się jak możemy i pracujemy wciąż.

A pracujemy bo pracować musimy, bo czego same nie zrobimy, tego nam nie da nasz zakład austriacki, w którym obecnie prowadzi się systematycznie pracę powolnej rusyfikacji.

Ze tak jest w istocie, tego mi nikt nie zaprzeczy. Rusinki mają wszędzie i zawsze wszelkie ułatwienia, mają swych stałych obrońców w osobie ks. K. i p. C.

Oni rozumieją swoje zadanie jako wychowawców i przyjaciół młodzieży swej narodowości i dopomagają jej wszędzie i zawsze.

My tego niestety nie mamy. — Pożal się Boże jakich my mamy profesorów i nauczycielki! Ich zdaniem młodzieży w politykę bawić się nie wolno. — Dobrze i tak. — Ależ bo u nas w seminaryum wszystko, co jest tylko prostem uświadomieniem narodowem nazywa się polityką.

Pewnie, ażeby przeszkodzić uprawianiu tej polityki do internatu polskiego przyjęto aż 7 Rusinek i rozmieszczono po pokojach, gdzie się zdawało p. mistrzyni, że „najbardziej politycznie“ usposobione panny przebywają.



Ciekawam jakby wyglądała taka kolonia polska w ruskim internacie.

Internat polski trzeba mieć na oku — wprost z rozczulającą tkliwością dba się o niego — ale nikt się nie zastanowi co się dzieje w ruskim internacie. Tam wolno uprawiać i hajdamacką i moskalofilską politykę. Tam wolno robić wszystko — do tego się c. k. Dyrekeya seminaryum nie miesza.

I nie przewidują, a raczej nie chcą przewidzieć ci nasi przodownicy, że stamtąd grozi nam niebezpieczeństwo.

Ale my chcemy widzieć i dlatego widzimy. Widzimy jasno do czego dążą Rusinki — widzimy jak zjednoczone stale dążą do rusyfikacyi zakładu. — A my na to bezczynnie patrzeć nie możemy i nie będziemy. Wolno Dyrekeyi spać, czy jak się to mówi „patrzeć przez palce“, ale my ani spać, ani „patrzeć przez palce“ nie będziemy.

Dlatego nie ustraszą nas ani pogróżki księdza katechety, ani najrozmaitsze sekowania. Będziemy pracować wciąż z naszym wielkiem hasłem na ustach. — Nie ustąpimy ani cząstki z naszych praw. Chcemy mieć zakład polski i do tego doprowadzić musimy!

*K. Przebój.*

*Tarnów I gimnazyum — Listopad 1908.*

W naszym gimnazyum stosunki przedstawiają się na ogólnie inaczej od innych galicyjskich szkół średnich. Do zanotowania mamy ubóstwo średniowiecznych filologów i polonistów szkoły Tarnowskiego, nadmiar natomiast historycznych okazów konserwujących się dla przyszłego muzeum archeologii słowiańskiej, przypisującej prawa Rosyi do Galicyi wschodniej, Rusi a nawet Turcyi całej, lub postępowej, co odkrywa doniosły fakt dziejowy w namalowaniu czerwonego sznurka na szyi księdza w czasach rewolucyi francuskiej i wykaże, iż w zacofanej Galicyi możliwem jest jeszcze administracyjne rozporządzenie przymusowego golenia bród, jak w pierwotnej Moskwie. O identyfikowaniu mordu Potockiego ze zamachem na Skąłona nie wspominalibyśmy, bo od żyda z urodzenia natiene Polaka, przechrty z religii a zachodnio-europejskiego liberała z przekonań, czego innego wymagaćby nie można. Gorąco natomiast apelujemy do p. prof. Pollaka, by bezwzględnie dla wzmocnienia na duchu, powiadomił Schulverein, iż chce kształcić VI. kl. na Neue

freue Presse (w kółku germanistów) — a indyczy się i sroży, gdy młodzież jego obietnic nie aprobuje. Mimo dwuletniego kołatania nie dostaliśmy do Czytelnicy nawet Gazety Lwowskiej z polskich pism politycznych — ale Neue freie przecieź. Czytelnia po dużych obiecankach ze strony grona nauczycielskiego utrzymać chciało w programie krakowskiego Znicza, to też nie zaznaczyła się w życiu młodzieży prócz paru wieczorków i odczytów w rocznice narodowe. Ciało profesorskie i Dyrekcya współdziała bezprzecznie z młodzieżą w zaspakajaniu jej potrzeb estetycznych (sztuka, wieczorki, sporty) ale nie jej braków umysłowych.

Ogólny poziom — jak światłodawcy zapewniają — jest znacznie wyższym od innych szkół, mimo, iż silnie daje się odczuwać brak przeciętnego pokarmu duchowego — jaki stanowi belletrystyka. Istnieją wprawdzie dwie biblioteki publiczny, lecz jedna nosi nazwę „chrześcijańskiej“ i nie chce doborom zawartości zgrzeszyć, z drugiej nie wolno nam korzystać — odstrasza zreszta dość wysoka opłata.

Rolę ważnego czynnika wychowawczego gra obok szkoły bursa (80 ludzi), a zwłaszcza seminaryum biskupie, skupiające około 30 uczniów. Obie instytucje ścisła kler w swych rękach nie przepuszczając promieni światła i wiedzy poza grube ich mury.

I zdawałoby się, że system skrupulatnej opieki spowiedzi co tygodnia i rozmyślenia żywotów żywionych, obok pilnej nauki szkolnej — wychowa ideał pracy, etyki i religijności. Lecz większość wychowanków poddaje się temu sybarytyzmowi, tylko z braku środków utrzymania się, pod naporem rodziców i proboszczów swych parafii. Muszą się z tą chwilą wyzbyć wszelkich szerszych aspiracyi, jeśli je dotąd żywili, nagiąć się wramki myśli i czynu ks. prefekta. Stąd dewocya, hipokryzya, kompletne skoszlawienie charakteru, brak zasad jest właściwością każdego „biskupa“. Nie dając pierwszej podstawy moralnej, niechby choć wydało szermierzy uczuć religijnych, lecz i to chybione w połowie. Pupile opuszczając zakład (dezercya kwitnie, obecnie n. p. składa maturę 2, gdy 3 lata temu było ich w tej samej klasie 11) obmawiają swego chlebobdawcę i prześcigają się w objawach antyklerykalnych manifestując swoją niewiarę, a równocześnie modlą się w kościele z dużych ksiązek i uzmigują



się katechecie o pomoc — wprawdzie nie duchową — ale materialną. W takich warunkach żywił ten nie jest zdolny do utrzymania się w swoim kierunku, by wpływać na ogół; owszem asymiluje go grupa w jaką się przypadkowo dostanie, po największej części (odnosi się to i do bursy) mnoży szeregi „szarego tłumu“.

Ciekawiście koledzy zapewne losów słynącej do niedawna tarnowskiej kuźni wzniostych idei Wolności, Równości i Braterstwa, z dużym entuzjazmem kończących zeszłoroczną korespondencję „Promienia“. Nie ulega kwestyi, że socjalistyczny ruch, który wśród tutejszej młodzieży w pewnych latach miał przynieść 200 wiernych, wycisnął swe piętno na długie lata i tradycya ratuje garść epigonów. Zrodził go jednak i zesolidaryzował skrajny klerykalizm szkół i miejscowego społeczeństwa jak polityka tarnowskiego księdza biskupa spotęgowała ruch ludowy w jego diecezji; był reakcją, a nie świadomą pracą twórczą z przejęciem się ideami Lassala i Marksa. Toteż z chwilą pojawienia się żywej i skryształizowanej idei wszechpolskiej cała nie misterna zresztą struktura musiała runąć, bo walki nie przetrzymała. Schowano nie „ziszczone hasła“ w zanadrze, gdy rozchodziło się o kaptowanie adherentów, bo część ich poczęła się separować w nową formację „Unitowców“, straciwszy wiarę w „ideę Wolności, Równości i Braterstwa“. Najwygodniejszym stało się więc mętne i nie dające się zaczepić o coś pojęcie „postępowców“. Na szali zaważyło filisterstwo, jakim sobie zastąpiono ideę międzynarodowej solidarności i rozłożyło postępną na żywioł bezbarwny ideowo i bezsilny. Całą ekspansją było dawniej odśpiewanie „Czerwonego sztandaru“ w czasie obchodu narodowego — dziś i na to — brak sił czy odwagi. Jedyne z pośród Żydów (17<sup>1</sup>/<sub>2</sub>% ogółu) — rekrutują się jednostki coś pracujące i coś — warte. I słusznie zauważył korespondent „Promienia“, że bagno moralne ich powaliło. Tak koledzy! Powaliło was bagno, wasze wewnętrzne tolerowane w całej waszej przeszłości nie może być „osuszone“, chyba chirurgicznym wycięciem a to słabutki wasz organizm o śmierć by pewnie przypawiło. Krzyczycie: „Żyjemy“ i „kujemy broń dalej“ a tylko „rezygnujemy z współżycia Endencyą“. Nie wy, lecz my tak postąpiliśmy. Przywodzę Wam na pamięć warunki postawione przez nas dwa lata blisko w sprawie komersu — od tego cza-

su chyba nie „współżyliśmy“. I wygodnie Wam bez wszelkiego entente, bo w oczy przynajmniej nie można Wam wytknąć tarzających się w rozpuszcie i pijaństwie „krzewicieli myśli“. Dlatego nie boimy się „rozczarowania“, bo nie wierzymy by „wielkie idee“ mogą wydać plan pod kogutkiem za rogatką i w domu publicznym. O drugiej połowie tych niepostępowych wprowadzie, lecz równie pozbawionych szerszych aspiracji życiowych i energii zostawionej w najciemniejszych kloakach otych co, postępowo“ i „zacofanie“ cuchną na okół zgnilizna pisać nie będziemy, bo to zjawisko każdy na mniejszym może stopniu zaobserwuje na swoim gruncie.

Trzeci z rzędu odłam stanowi młodzież wszechpolska. W walce wyrosli, silni wewnątrznie, bez przeciwnika ideowego, którzyby nietylko „kuł broń“, ale się z hasłami i pracą naszą zmierzysł, stoimy wobec groźnego wroga wzrastającej wśród młodzieży flisteryi i apatyi — płodu gorączkowego boju i wysiłków lat ostatnich. Żyjemy w środowisku apolitycznym i biernem narodowo, w środowisku, które przy kreowaniu sądu obwodowego powoływało się na zasługi położone względem dynastyi w rzezi galicyjskiej od lepszej jego części nawet w obchodach narodowych nas separują — tego musimy być świadomi. Lecz zwartość i solidarność nasza nie jest zapowiedzią, byśmy nie przetrzymali, lub o krok się cofnęli! Żywiąc wiarę, że hasła nasze święte walczy z biernością i pogłębiajmy pracę ideową! Z. O.

---

## Wiadomości bieżące.

---

**Macierz szkolna księstwa Cieszyńskiego.** Śląsk Cieszyński przez długie lata od pnia macierzystego odcięty — choć ruch narodowy najwcześniej się tam obudził — przedstawia dziś najbardziej zagrożony teren. Słabe uświadomienie narodowe ludności zakusy germanizacyi z jednej a czechizacyi („bracia Czesi“) z drugiej strony, rozbitcie polityczne społeczeństwa skutkiem walk wyznaniowych — oto nasz bilans na Śląsku Cieszyńskim.

I tem się tłumaczy, że mimo znaczny procent ludności polskiej wpływ polityczny Polaków równa się zeru, garstka Niemców rządzi się w Cieszynie jak szara gęś a rząd nie zaspokaja zupełnie potrzeb ludności polskiej. Dość zaznaczyć, że dotąd Polacy na Śląsku nie



mają żadnej publicznej szkoły wydziałowej, a ile trudów kosztowało wywalczenie polskiego gimnazjum nauczycielskiego wszystkim nam wiadomo.

W takich warunkach instytucja oświatowa zwłaszcza tak spory czas za sobą mająca jak „Macierz Szkolna księstwa Cieszyńskiego“ ma doniosłe znaczenie i szerokie pole pracy przed sobą. I trzeba zaznaczyć, że w tych warunkach zrobiono bardzo wiele a ustępujący Zarząd może z dumą powiedzieć, że nie było żadnej ważniejszej sprawy na Śląsku, do której by Macierz ręki swej nie przyłożyła.

Z rokiem sprawozdawczym „Macierz Szkolna“ wstępuje na nowe tory. Z towarzystwa utrzymującego tylko szkoły polskie, staje się przez nowy statut i reorganizację wzorowaną na T. S. L. stowarzyszeniem obejmującym w zakres swej działalności całokształt pracy oświatowo-kulturalnej wśród ludności polskiej na Śląsku.

Dotychczas najważniejszą stroną działalności „Macierzy“ są szkoły. Do istniejących a obecnie znacznie powiększonych szkół w Cieszynie, Polskiej Ostrawie, Lutyni niemieckiej i Dzieńmorowicach, przybyła w roku sprawozdawczym 1906—1907. trzyklasowa szkoła w Boguminie-dworcu. Nadto utrzymywała „Macierz“ dla dzieci polskich 4 ochronki w gminach najbardziej na wynaradawianie narażonych, bursę polską w Cieszynie dla 98 wychowanków, kursa uzupełniające dla dziewcząt w Cieszynie i kursa dla analfabetów. Niezamożnej kształcącej się młodzieży polskiej udzieliła w r. 1907, 213 zapomóg w sumie 10.663 koron.

Nie potrzeba dodawać, że to wszystko pochłania znaczne fundusze, z którymi jak dotąd „Macierz“ jakoś sobie radzi. W roku bieżącym skutkiem zapowiedzianego i częścią już dokonanego otwarcia nowych szkół i ochronek może „Macierzy“ której wydatki doszły w roku sprawozdawczym do 150 tysięcy koron, braknąć funduszków. Liczyć może więc tylko na szersze poparcie całego społeczeństwa polskiego, które staje się naglejsze wobec faktu darowizny 300 tys. koron „Schulvereinowi“ przez Niemca-hakatystę na germanizację ludu polskiego na Śląsku.

**Walne Zgromadzenie Bratniej Pomocy** sl. wszechnicy lwowskiej odbyło się 17 listopada br. r. Młodzież postępową wbrewswym tradycjom nie tylko, że nie zrobiła tym razem karczemnej awantury, lecz swoją grzeczność posunęła tak daleko, iż nawet nie zabrała głosu w dyskusji nad sprawozdaniem ustępującego wydziału.

Czyżby z chwilą, w której postanowiła zaniechać krzykliwej obstrukcji, nie miała nic do powiedzenia w rzeczowej dyskusji nad działalnością Towarzystwa?

Przewodniczącym Bratniej Pomocy na rok bieżący wybrało Walne Zgromadzenie jednomyślnie kol. Antoniego Gałuszę.

---

## Od Redakcyi.

Z powodu artykułu Kol. Wr., zamieszczonego we wrześniowym Nr. „Teki“ ukazała się w „Głosie Warszawskim“ notatka, wykazująca jakoby wbrew twierdzeniu organów t. zw. lewicowych kierunku demokratyczno-narodowego, sympatyje ogółu młodzieży zwracały się ku

prawicy. Jeżeli „Głos“ zdawał sobie sprawę z tego, iż artykuł ten, jako podpisany, nie jest oficjalną enuncyacją „Teki“, czy też stojącego za nią odłamu młodzieży — notatkę omawianą musimy określić jako niesumienną.

Natomiast określenie to dla notatki umieszczonej w „Myśli Wszepolskiej“ (Nr. 2—3) byłoby zbyt łagodnem. Jest ona czemś tak niesłychanem, że nie możemy ukazanie się jej pozostawić bez należytego protestu.

A mówiny to nie w imieniu lokalnego lwowskiego Komitetu Redakcyjnego „Teki“.

„Teki“ była niegdyś pismem polskiej narodowej młodzieży... dziś stała się organem lwowskiej kliki, jaka wytworzyła się w stosunkach lwowskich“ pisze „Myśl Wszepolska“. Nieprawda. „Teki“ jest dziś tak jak przed laty, organem ogółu polskiej młodzieży demokratyczno-narodowej.

„Redakcyja rozzuchwaliła się do tego stopnia, że pozwala sobie już teraz występować wbrew opinii większości młodzieży“ pisze dalej „Myśl Wszepolska“. Nieprawda. — Autor notatki wie dobrze, że „większość młodzieży“ nie idzie w jednym szeregu nietylko z „Głosem Warszawskim“ ale i z „Myślą Wszepolską“, jak wynikałoby ze słów autora. Niezadowolenie też (oburzenie według określenia „Myśli“) zostało wywołane tem, iż wspomniany artykuł Kol. Wr. był umieszczony na czole numeru, wskutek czego mógł być wzięty za artykuł redakcyjny, a przez to razić kolegów będących odmiennego zdania.

I jeszcze jedno. Autor notatki wie, że na jednym z zebrań młodzieży nazwano wzmiankowany artykuł kol. Wr. — prowokacją. Zdaje się jednak najzupełniej nie wiedzieć, jak odezwanie to zostało przyjęte przez zebranych, nie mówi nic, czy nie padły tam również słowa protestu przeciwko inkryminowanemu wyrażeniu, protestu, który uzyskał zgodę obecnych.

Całkowite oświecenie wystąpienia „Myśli“ na gruncie przez nią obranym, jest dla nas nad wyraz trudne. Niejedną uwagę „Myśli“ musimy zupełnie pominąć, bo ani na nią jest miejsce w „Tece“, ani było w „Myśli“. Nadużylibyśmy łamów naszego pisma — podnosząc je za przykładem ostatniej. Ale już tych parę uwag wystarczy, aby należycie ocenić wystąpienie „Myśli“.

Musimy jak najkategoryczniej zaprotestować przeciwko nadużywaniu dla celów ubocznych (mówiąc językiem „Myśli“) nieświadomości czytelnika w jednostronnych, nieściszłych i w najwyższym stopniu niestosownych informacjach.

Musimy stanowczo zastrzedz się przeciwko wysuwaniu młodzieży — przez którąkolwiek stronę, jako atutu w grze obu odłamów. — Rola to, której młodzież odgrywać nie chce i nie będzie.

---

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Józef Browiński.

---